

LA SEMAINE POLONAISE
PARIS

23 MARS
MARZEC 1958

Nr. 12 (26) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski

FP2373





Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, profesor Turski, zaprosił do Warszawy profesora Schmid z Frankfurtu nad Menem, wiceprzewodniczącego Bundestagu. Od lewej: prof. Turski, Schmid, Sawicki i Turowski.



Jadwiga Sikorska rozpoczęła 64 lata temu jako pierwsza kobieta studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dziś ze wzruszeniem ogląda swój dyplom



Panna Sagan nazywa się obecnie pani Schoeler. Młoda para po wyjściu z merostwa w Paryżu.



Jaki straszny pożar! Wywołali go sami strażacy w dzielnicy Menilmontant, aby zniszczyć nie nadające się do użytku domy



Jak nakazuje tradycja na półpoście defilują chłopcy poprzebierani w mundury



140.000 takich pralek elektrycznych wyprodukują w tym roku zakłady w Kielcach.



NASZA OKŁADKA

Jedna z dramatycznych scen filmu „Kanał” w reżyserii A. Wajdy. Na barykadzie powstańczej Korab (T. Janczar) i Stokrotka (Teresa Iżewska).

W NUMERZE:

Za dużo rąk czy za mało?	Str. 4
Zdolności poznaje się... po oczach	Str. 8
List o węglu z Górnego Śląska	Str. 10
Co zdaniem pana zrobić należy by skończyły się właśnie i kłótnie? (Ankieta „Tygodnika” w Bruay)	Str. 14
Humor wiosenny	Str. 20

FILM O POWSTANIU WARSZAWSKIM

KANAŁ

na francuskich ekranach

Powstanie warszawskie 1944 roku doczekało się ostatnio wielu publikacji, pamiętników, wspomnień oraz dzieł literackich. Przed rokiem zakończono realizację filmu poświęconego powstaniu pt. „Kanał”. Ponieważ film ten, nagrodzony specjalną nagrodą na Festiwalu w Cannes w 1957 roku, wszedł obecnie na ekrany kin francuskich, pragniemy mu poświęcić kilka słów.

Zainteresowanie problemami młodej wojny w ostatnim okresie bardzo się wzmoгло. Wskazuje na to choćby niesiychane powodzenie sztuki „Pamiętnik Anny Frank” oraz książek o tej tematyce. To samo daje się zauważyć w Polsce. Tematyka wojenna i powstaniowa zajmuje obecnie więcej, niż dotąd miejsca w polskiej literaturze, sztuce i filmie. Wydaje się, że jest to zjawisko zupełnie normalne, bowiem dla twórcy pewien dystans historyczny jest nieodzowny, by tworzyć dzieła pozbawione patosu; mówiące o przeżyciach ludzi, którzy brali udział w walce, ale przecież byli nie tylko bohaterami i żołnierzami. Mieli oni bowiem swoje słabości, przeżywali wzloty, ale i wielkie załamania, słowem byli po prostu ludźmi.

„Kanał” należy do takich właśnie dzieł. W filmie tym, smutnym i tragicznym, takim jakim było samo powstanie 1944 w Warszawie, przeplatają się na przemian sprawy wielkie i małe. Bohaterstwo i tchórzostwo, drobne ludzkie słabości i nadludzkie niemal męstwo, egoizm i poświęcenie dla innych i dla sprawy. I miłość, której siły nie może złamać nawet i śmierć. Nieraz ze zdziwieniem stwierdzaliśmy, w dniach wielkiej próby, jak ludzie na pozór szlachetni, okazali się małymi tchórzami, a inni, zdawałoby się nie wiele warci — zdobywali się na niepospolite czyny. Tak właśnie się działo w dniach Po-



Rannego podczas walki Koraba niesie przyjaciel.

wstania Warszawskiego i o tym także mówi scenariusz filmu „Kanał”. Taki bowiem jest ten film. Prosty, jak historyczny dokument, ludzki jak życie, tragiczny jak Powstanie.

W jaki sposób realizowano „Kanał”? opowiada

o tym czytelnikom „Tygodnika” znany aktor Władysław Sheybal, wykonawca roli kompozytora w tym filmie.

Dekoracje do pierwszej części filmu (nadziemnej) zbudowano na ulicy Dolnej w Warszawie. Na pół zburzona kamienica, za-

sypany gruzami teren i nieduża mokotowska willa. Wszystko z dykty i „papier-maché”. Dekoracja była tak „prawdziwa”, że właściciel sąsiedniej działki — ogrodnik z zawodu zwrócił się do nas z zapytaniem, czy mógłby te willę odkupić po ukończeniu zdjęć.

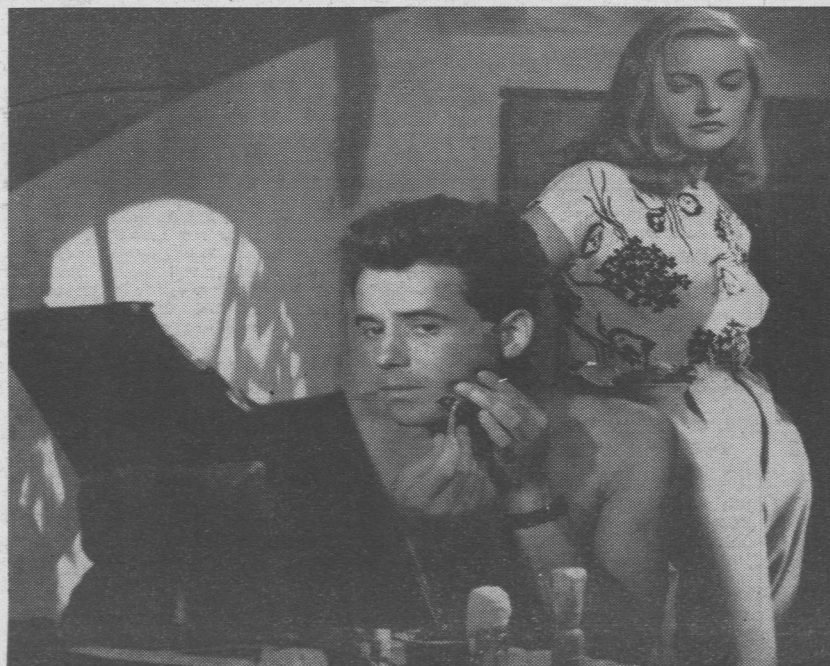
Asystowały nam codziennie tłumy gapiów obserwujących. Było to dla nich specjalnie atrakcyjne, gdyż na ulicy Dolnej rozgorzała „prawdziwa” wojna. Strzelanie, wybuchy pocisków i bomb, rakiety świetlne, czołgi,

Przez cały czas pracy, byłem lekko ogluszony i cierpiałem na bardzo przykre „dzwonienia” w uszach od stalowych wybuchów petard z trotylem tuż obok nas. Często o dwa metry nad głową.

Cała nasza „kompania” wzdychała do momentu, kiedy zaczęła się zdjęć w kanałach.

No i zaczęło się. Dekoracje „kanałów” zbudowano na dziedzińcu atelier w Łodzi. Cały ten „podziemny” labirynt wyglądał bardzo interesująco i ciekawie zanim rozpoczęliśmy zdjęcia. Z chwilą gdy to nastąpiło, zaczęliśmy błogosławić uroczą i spokojną pracę na ulicy Dolnej. Tortury nasze doszły do zenitu. Kanały wypełniono gęstą cieczą (woda z dodatkiem błota, piasku, ścinków papieru, itp.). Ponuro patrzyliśmy na ten stojący lekko podgrzany płyn, w którym mieliśmy się zamoczyć w ubraniach. No, ale nie było rady. Ze stoickim spokojem zanurzyliśmy się codziennie w to gęste bajoro i pozostawaliśmy w nim po 6 do 8 godzin pracy. Podczas jednej z moich ostatnich scen kolega grający ze mną miał uderzyć mnie w twarz. Kolega ów jest bardzo dobrze wychowanym i miłym chłopcem. Po każdym więc zdjęciu (a jak na złość powtarzano je osiem razy) i waleniu mnie w pysk uprzejmie do mnie mówił: „Przepraszam cię, bardzo”. Na co ja odpowiadałem siłąc się na miły uśmiech na twarzy z rozmazanym błotem: „Ależ, proszę cię bardzo”. Przez tydzień bolała mnie szczęka z owej lewej „walonej” strony. No, ale trudno. Wszystko „dla sztuki”.

Wł. SHEYBAL



Korab (T. Janczar) i Stokrotka (T. Iżewska).



Por. Zadra (Wienczysław Głiński) i ppor. Mądry.

ZA DUŻO RĄK CZY ZA MAŁO?

„W POLSCE redukcja” — te groźne słowa zapewne docierają już do Francji i wywołują nieprzyjemne zakłopotanie. Przez 13 lat istnienia Polski Ludowej nie tylko nie było mowy o bezrobociu i redukcjach, nie tylko wszyscy „krajowi” mogli znaleźć pracę w przemyśle, ale pracy i chleba starczyło również dla setek tysięcy repatriantów i reemigrantów ze Wschodu i Zachodu. Aż tu nagle... Co się stało?

Żeby uniknąć nieporozumień, wyjaśnijmy od razu. W Polsce powojennej nie było i dziś nie ma również mowy o bezrobociu. Czy trzeba przypominać historię stałego bezrobocia w przedwojennej Polsce? Emigranci polscy we Francji znają ją lepiej niż ekonomiści. Klęska ta, która nekła ludność pracującą w Polsce przedwojennej, dziś w kraju rzeczywiście nie istnieje.

Nieprawdą jest jednak, że wszystko jest w porządku i nie ma problemu zatrudnienia. Problem taki istnieje i to od pewnego już czasu, a w tym roku przystąpiono do jego rozwiązania. Na czym on polega?

Za dużo i za mało rąk

W TOKU powojennego rozwoju polskiej gospodarki, a w szczególności w okresie realizacji planu sześcioletniego, wytworzyły się w tej gospodarce pewne dysproporcje. Związane one były przede wszystkim ze znacznie szybszym rozwojem przemysłu niż rolnictwa. Nie tu miejsce na szczegółowe wyliczenia przyczyn powstania tych dysproporcji. Dość powiedzieć, że objęły one również problemy zatrudnienia, co ujawniło się w formie równoczesnego istnienia i nadwyżek i niedoborów siły roboczej. Podczas gdy w wielu fabrykach i gałęziach produkcji pracuje za dużo ludzi (tzw. przerosty zatrudnienia), w innych brakuje rąk do pracy, np. w górnictwie. W tej chwili przemysł ten mógłby zatrudnić około 20

tysięcy robotników), a w przemyśle materiałów budowlanych jest ich — jak się ocenia — o blisko 20 procent za dużo. W Państwowych Gospodarstwach Rolnych znalazłoby natychmiast zatrudnienie tyle ludzi ile można zwolnić bez żadnej szkody dla produkcji w przemyśle metalowym.

Rzecz prosta, taki stan nie jest korzystny dla gospodarki narodowej. Nie mogą bowiem prawidłowo rozwijać się ani te gałęzie produkcji, w których istnieje za mało rąk do pracy, ani te, w których jest ich nadmiar.

Trudno zapewne będzie Czytelnikom we Francji wyobrazić sobie jak wygląda fabryka, w której zatrudniono za dużo ludzi. Zjawisko takie może się tam zdarzyć chyba zupełnie wyjątkowo. W Polsce jest ono obecnie na porządku dziennym i to zarówno jeśli chodzi o pracowników fizycznych jak i administracyjnych.

Jasną jest rzeczą, że taki stan utrudnia dobrą organizację pracy w fabryce, a co za tym idzie powoduje obniżenie wydajności pracy. Skutkiem (a zarazem i przyczyną) przerostów administracyjnych sta się biurokracja.

W Nowej Hucie, która jest na pewno jedną z najnowocześniejszych hut w Europie, wydajność pracy jest na skutek nadmiaru pracowników stosunkowo niska. To znaczy, że przerosty zatrudnienia likwidują dobrodziejstwa postępu technicznego, z których korzystać powinno całe społeczeństwo.

Skąd przerosty?

SKĄD jednak wzięły się w Polsce przerosty zatrudnienia?

Przyczyn jest wiele, wymienimy tylko najważniejsze.

Polska przechodziła w ostatnich latach okres burzliwego uprzemysłowienia. Powstawały nowe fabryki i całe, nowe gałęzie produkcji przemysłowej. Fabryki — wiadomo — potrzebują pracowników wykwalifikowanych. Tych jednak na początku brakowało, to też bardzo często ja-

kość zatrudnionych i ich kwalifikacje zastępowano ilością. Jeśli w pierwszych latach uprzemysłowienia kraju zjawisko takie mogło być uzasadnione, to obecnie stało się ono kulą u nogi i nie ma żadnego uzasadnienia.

Inną przyczyną przerostów zatrudnienia stały się niskie stawki rent starczych. — Emeryci pozostawali w fabrykach, gdyż niskie emerytury nie zapewniały im możliwości godziwego utrzymania się. Jak wiemy na XI plenum KC PZPR postanowiono także i sprawę rent uprzemysłowienia — z pożytkiem dla rencistów.

Niepoślednią rolę w tworzeniu się znacznych nadwyżek pracowników administracyjnych odegrał skrytykowany na VIII Plenum KC PZPR i obecnie likwidowany system centralizmu biurokratycznego. Nadmierna centralizacja zarządzania powodowała rozrost biur i... biurokracji.

Trzeba było odwagi

TAK wygląda problem, który stanął w tym roku w centrum zainteresowania społeczeństwa polskiego. Dlaczego jednak dopiero obecnie przystępuje się do jego rozwiązania? Czy w latach ubiegłych nie zdawano sobie sprawy z jego wagi dla gospodarki narodowej? Owszem, zdawano sobie sprawę z niego. W dyskusjach przed i po Październiku zarówno ekonomiści, jak i robotnicy wielokrotnie na ten problem wskazywali. Jeśli jednak dopiero obecnie postanowiono go rozwiązać — to wydaje się, że jest tak z dwóch względów.

Nie jest to problem łatwy i popularny, trzeba więc było po prostu mieć odwagę, aby go postawić. Poza tym — co także jest prawdą — lata 1958-1960 są okresem najbardziej sprzyjającym do likwidacji przerostów. Polska przechodzi bowiem obecnie okres tak zwanego niżu demograficznego. Do produkcji wchodzi obecnie młodzież urodzona w czasie wojny. Rocznie te są oczywiście o wiele mniej liczne, niż w okresach normalnych. Mniej więc ludzi trzeba będzie zatrudnić w przemyśle, co poważnie ułatwia wyrównanie wskazanych już dysproporcji. Jest jeszcze inny powód. Nowa polityka rolno spowodowała poważny wzrost aktywności chłopów w rolnictwie i zahamowała w pewnej mierze ich odpływ ze wsi, co również odciąża rynek pracy.

Rozwiązanie problemu nie należy jednak bynajmniej do łatwych. Choć bilans siły roboczej jest pozytywny, to znaczny niedobór miejsc pracy jest więcej niż poszukujących pracy, trudność polegać będzie przede wszystkim na tym, że nie zawsze nadwyżki i niedobory siły roboczej terytorialnie pokrywają się ze sobą.

Wyrównanie dyspropor-

cji pociągnąć więc może za sobą konieczność dokonania pewnych przesunięć siły roboczej z jednego województwa do drugiego. Przesunięcia takie są dla ludzi zawsze kłopotliwe.

Nie jest to jednak bynajmniej jedyna możliwość zatrudnienia ludzi zwalnianych z fabryk lub urzędów. W gospodarce narodowej pracuje obecnie około 170 tysięcy rencistów. Należy się spodziewać, że z dniem 1 lipca br. znaczna część emerytów opuści stanowiska pracy. Stanie się to możliwe wskutek wejścia w życie nowej ustawy emerytalnej przewidującej poważny wzrost poziomu rent.

To również jest naprawa

Z NACZNE możliwości wchłonięcia ewentualnych nadwyżek zatrudnienia ma także handel, rzemiosło i wszelkiego rodzaju usługi. Te dziedziny życia gospodarczego są bowiem w Polsce niedostatecznie rozwinięte. Przysparza to zwykłemu obywatelowi mnóstwo kłopo-

tów, które teraz być może uda się choćby częściowo rozwiązać. Już w 1957 roku, w konsekwencji nowego październikowego kursu ilości warsztatów rzemieślniczych wzrosła o blisko 50 procent.

Podjęte zostały także środki specjalne dla produkcyjnego zatrudnienia ludzi zwolnionych z pracy. Podwyższono między innymi tak zwany fundusz inwestycyjny (około 400 milionów zł.), który służy do tworzenia nowych miejsc pracy zwłaszcza w małych miasteczkach. W r. 1957 zatrudniono przy pomocy tego funduszu około 35.000 osób.

Czyli sumując: problem niewątpliwie istnieje i jest to problem trudny. Bezrobocie jednak Polsce nie grozi. Co więcej, kroki jakie dziś podjęto stanowią kontynuację naprawy gospodarczej zapoczątkowanej w Październiku. Są one częścią ogólnych porządków przeprowadzanych obecnie w Kraju. I na tym polega ich istotna treść.

J. SZYMONOWICZ

WYSTAWA PRAC ST. ORDYŃSKIEJ W PARYŻU



Stefania Ordyńska: Wyspa Cité w Paryżu.

Z NANY jest w Paryżu polski sklep Raspail-Peintures, którego ciekawe wystawy obrazów były dotychczas skromnie nazywane „accrochages”. Od paru tygodni jednak można śmiało nazwać tę firmę galerią obrazów, od czasu, gdy odbyła się tu bardzo ciekawa wystawa obrazów Stefania Ordyńskiej.

Jako członkini Salonu Jesiennego, wystawiała Ordyńska co rok w Paryżu; spotkać można było jej obrazy także w Salon des Femmes Peintres w galeriach aż do ostatniej wystawy u Bernheima w 1953 roku; jeździły jej prace do Polski, Włoch, Holandii, Ameryki. Aż do wybuchu wojny.

Twórczość jej związana jest ściśle z Francją i Paryżem nie tylko tematem — pani Ordyńska ma w swym dorobku masę wido-ków Paryża, Prowansji, wybrzeża Morza Śródziemnego — ale także i technikę malarską. W dawniejszych obrazach Ordyńskiej dopatrzyć się można wpływów Cezanna, Roualt, natomiast w ostatnich — tasyzmu i jednocześnie wyraźnego wprowadzania elementów abstrakcyjnych.

Ale obok tego związku artystycznego z Francją istnieje silny

związek Ordyńskiej z Polską. Składa się na to nie tylko uczuciowe powiązanie z Ojczyzną, ale cały splot wypadków, który stał się przyczyną gehenny życia wybitnej malarki.

Tuż przed wybuchem wojny pani Ordyńska opuściła Paryż i udała się do kraju na wakacje. Wrzesień 1939 roku zatrzymała ją w Polsce, tutaj spędziła tragiczny okres okupacji będąc świadkiem śmierci trzech siostrzeńców — żołnierzy AK, dalszych członków rodziny i przyjaciół. Pracownia artystki przy placu Clichy, obrazy jej, mieszkanie — dorobek całego przedwojennego życia — wszystko przepadło. Do obecnej chwili Stefania Ordyńska nie doczekała się nowej pracy i gdy chce malować... chodzi do znajomych.

— W naturze interesuje mnie wszystko — precyzuje swe stanowisko Stefania Ordyńska — co posiada charakter indywidualny, ekspresyjny. Wymagają te charakterystyczne pierwiastki i stworzyć z tego całość żywą, która daje harmonijną linię malarską pejzażu, nie zapominając o wartościach dekoracyjnych — o to staram się w mych obrazach.

T. D.

w Paryżu

KANAL

„ILS AIMAIENT LA VIE...”

ANDRZEJA WAJDY

Film który dostał specjalną nagrodę

na Festiwalu w Cannes --- 1957.

WYŚWIETLANY W WERSJI ORYGINALNEJ

W

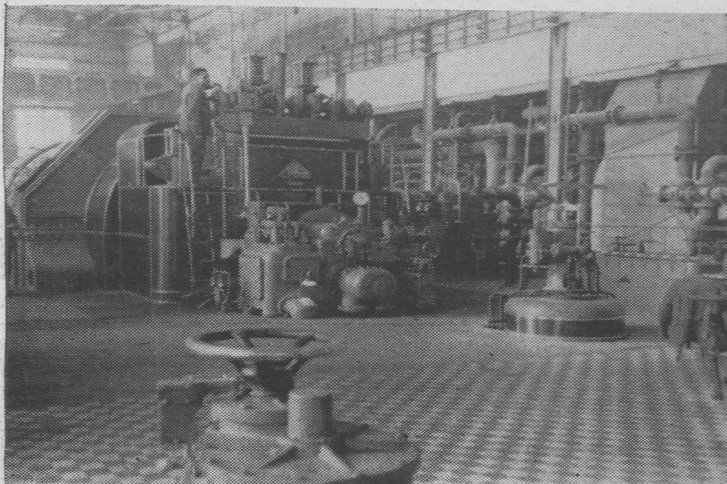
CINEMA D'ESSAI CAUMARTIN

17, rue Caumartin (OPERA 81-50)

i w

STUDIO DES URSULINES

10, rue des Ursulines (ODEON 19-39)



Tak to wygląda od środka.

WIECEJ ŚWIATŁA

Skawina największą elektrownią

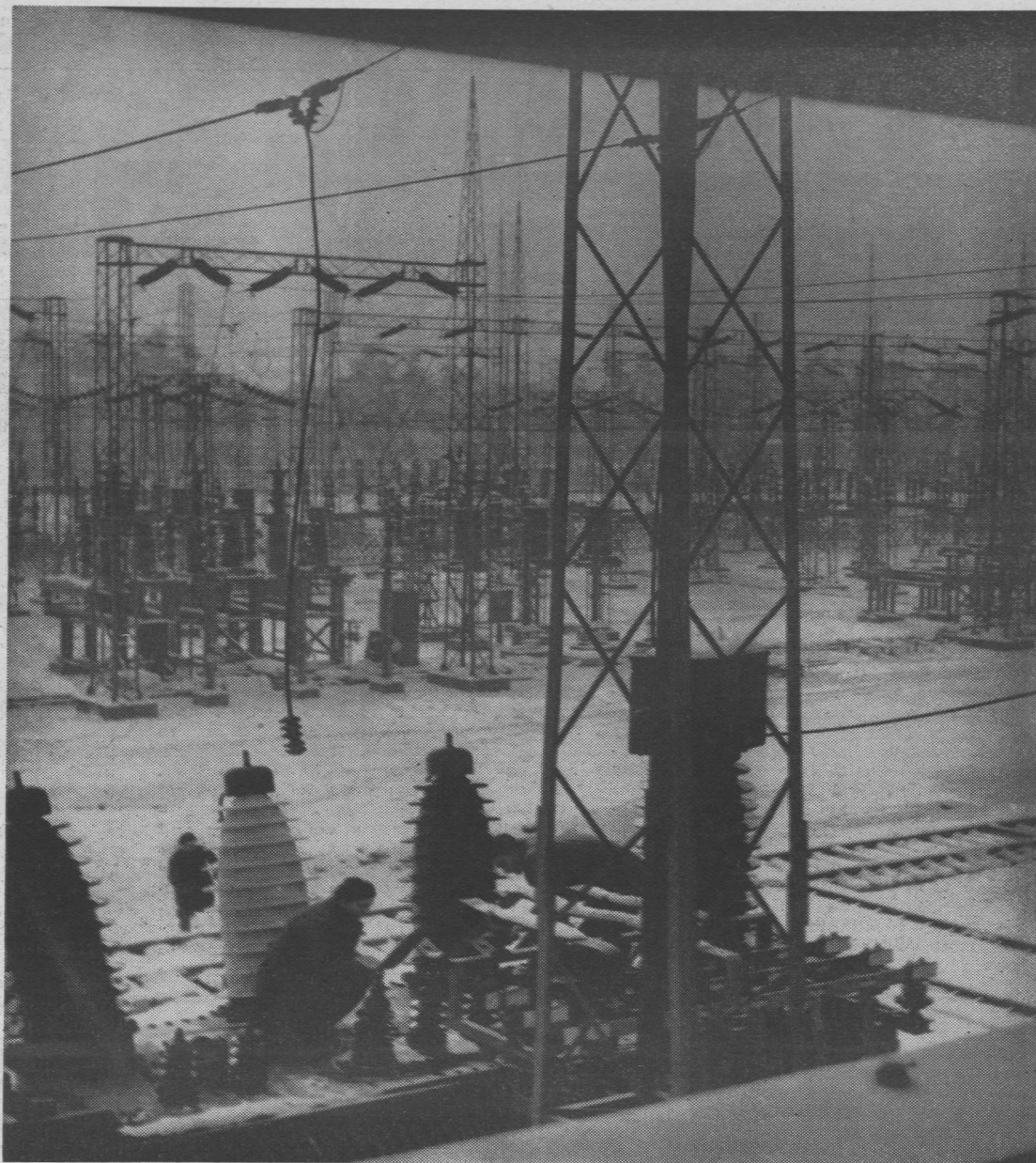
MAŁE miasta w Polsce sprawiają nieraz niespodziankę człowiekowi nieobeznanemu z nową mapą gospodarczą kraju. Ot, na przykład: Skawina. Wystarczy ujechać szosą Kraków—Zakopane kilkanaście kilometrów i skrócić w bok, żeby tam trafić i jednocześnie stanąć oko w oko z największą w Polsce elektrownią. Po uruchomieniu wszystkich turbozespołów moc jej wyniesie około 500-600 MW.

Dlaczego wybudowano ją właśnie w Skawinie? Ponieważ w tymże niewielkim mieście istnieje (również wybudowana w ostatnim dziesięcioleciu) huta aluminium. A proces wytwarzania aluminium jest „prądżerczy”. Drugim, ważnym powodem jest Wisła, która przepływa pod bokiem i z której czerpie się wodę do chłodzenia agregatów. Ponieważ „pragnienie” elektrowni wyraża się ilością

25 m. sześć. na minutę, a jest to tyle, ile wynosi przepływ wody w górnym biegu Wisły, postanowiono rzekę spiętrzyć. Zbudowano więc w Łączanach duży jaz i buduje się 3 następne na trasie 65 km. Woda odprowadzana z elektrowni napędza będzie turbiny, która może oświetlić 25-30 tysięcy miasto. Ale przejdźmy do samej elektrowni. Wyrosła ona — w ciągu 3 lat. Jeszcze w maju 1956 wyglądała tu tak właśnie jak na zdjęciu.

8 stycznia 1957 r. — popłynął ze skawińskiej elektrowni prąd.

Będzie to nie tylko największa elektrownia w kraju — ale pracować w niej będą największe turbozespoły o mocy 100 MW. Nie jest to sprawa obojętna, chociażby dla zużycia węgla. Skawińska elektrownia, pochłaniając 8,5 tys. ton węgla na dobę, zużywa go



8 stycznia 1957 roku popłynął prąd ze skawińskiej elektrowni.

jednak o 10 proc. mniej, niż trzeba byłoby zużyć do wyprodukowania tej ilości energii w innej elektrowni. A warto nadmienić, że spalane są tu najgorsze gatunki węgla z kopalni Siersza. W przyszłości będzie się Skawina sycić węglem z nowo-projektowanej kopalni w Spytkowicach.

Elektrownia Skawińska jest oczywiście wyposażona

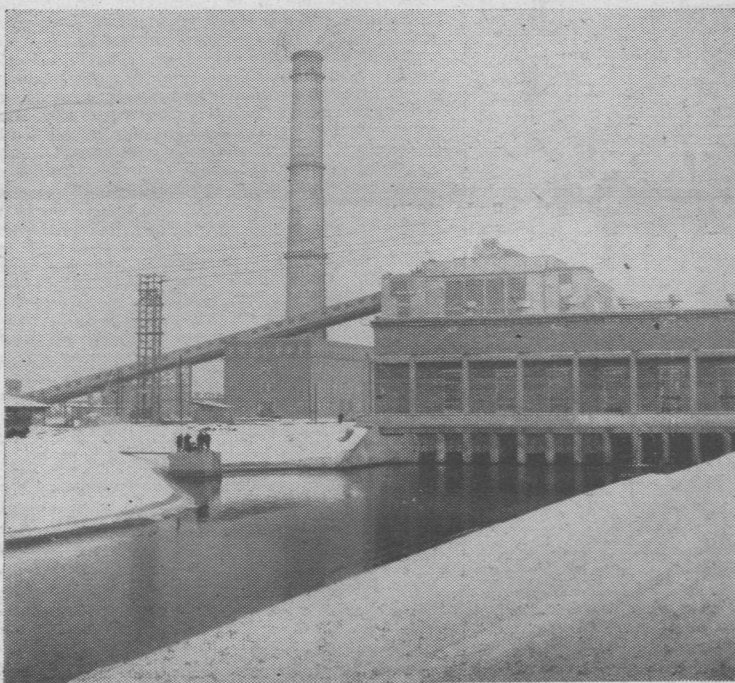
w nowoczesne urządzenia automatyczne.

Przy okazji słów parę o rozwoju polskiej energetyki. Skawińska jest jedną z 17 inwestycji energetycznych, realizowanych obecnie w Polsce. Moc elektrowni naszych wzrosła z 1.700 MW w roku 1938 do 5.000 MW w roku 1957. Produkcja energii elektrycznej wzrosła odpowiednio z 3,9

miliarda kWh do 21 miliarda kWh. A mimo to energetyka nie wyprzedza rozwoju całego przemysłu, wciąż mamy za mało energii elektrycznej. To jest również miarą rozwoju uprzemysłowienia kraju.

Nie o sam przemysł jednak chodzi. Więcej prądu — to więcej światła. Dosłownie i w przenośni.

(c. k.)



Ogólny widok nowej elektrowni.



Tak tu wyglądało jeszcze w maju 1956 roku.

Spotkania, wymiana doświadczeń zwiedzanie uczelni

Polska delegacja naukowa we Francji

« TYGODNIK » rozmawia z wiceministrem E. KRASSOWSKĄ

W E wtorek, 11 marca, przybyła do Paryża delegacja rektorów uniwersytetów polskich w celu bliższego zapoznania się z organizacją francuskiego szkolnictwa wyższego. W skład delegacji, której przewodniczy wiceminister Szkolnictwa Wyższego i Nauki, pani Eugenia Krassowska, wchodzi: prof. Kazimierz Szarski, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego; prof. Dionizy Smoleński, rektor Politechniki Wrocławskiej; prof. Stefan Grzybowski, prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz prof. Aleksander Gieysztor, prorektor Uniwersytetu Warszawskiego i zarazem sekretarz Uniwersyteckiego Towarzystwa Współpracy Naukowej z Francją.

Wizyta polskich uczonych świadczy o realizacji umowy o wymianie kulturalnej polsko-francuskiej. W najbliższych tygodniach uda się do Warszawy uniwersytecka delegacja francuska.

— Interesuje nas sześć zasadniczych problemów związanych z organizacją szkolnictwa wyższego — informuje nas p. min. Krassowska.

1) Metody i zakres kierowania uniwersytetami przez państwo; 2) Zagadnienie organizacji samego nauczania; 3) System kształcenia inżynierów; 4) Organizacja nauki i zasady współpracy między poszczególnymi instytucjami naukowymi; 5) Problematyka kształcenia kadry naukowej oraz roli wielkich uczelni; 6) Kwestia kształcenia nauczycieli i przygotowania ich do pracy zawodowej.

W ciągu dwóch pierwszych dni naszego pobytu w Paryżu odbyliśmy rozmowy z kierownikami odpowiednich resortów w Ministerstwie Oświaty. Bardzo ciekawa była rozmowa z panem Gaston Bergerem, profesorem filozofii i dyrektorem generalnym Departamentu Szkolnictwa

Wyższego, który przebywał w Polsce latem ubiegłego roku i brał udział w Międzynarodowym Zjeździe Filozofów, na którym wybrany został dyrektorem Międzynarodowego Instytutu Filozofii.

W rozmowie tej rozważaliśmy zagadnienie zakresu władzy państwowej nad uniwersytetami i zakresu samodzielności uniwersytetów oraz roli doradczych ciał profesorskich w rozstrzyganiu zasadniczych problemów uniwersyteckich.

Następnie dyskutowaliśmy nad kwestią przygotowania uczniów szkolnictwa średniego do studiów uniwersyteckich, nad kwestią użyteczności specjalnych klas przygotowawczych dla osiągnięcia lepszego przygotowania naukowego młodzieży; sprawa ta jest u nas ciągle żywotna, od paru już lat planujemy przedłużenie nauki w liceach o klasę dwunastą. Na ten właśnie temat dyskutowa-



Polska delegacja z wizytą w Ecole Normale Supérieure w Paryżu.

liśmy z p. Brunold, dyrektorem generalnym szkolnictwa średniego w Ministerstwie Oświaty. Otrzymaliśmy też informację o wysiłkach francuskich władz oświatowych zmierzających do zagwarantowania dostatecznej liczby dobrze przygotowanych nauczycieli dla szkolnictwa średniego. (Z panem Brunold

miliśmy już okazję dyskutować problemy szkolne w czasie ostatniej jego bytności w Warszawie).

Trzecią wreszcie bardzo ważną rozmowę przeprowadziliśmy z dyrektorem szkolnictwa technicznego w Ministerstwie Oświaty, panem Albertem Guissonem. W Polsce projektuje się zmianę systemu kształcenia inżynierów-magistrów na system kształcenia inżynierów z nastawieniem na zdecydowanie technicznym, praktycznym. Ponieważ we Francji ta zasada realizowana jest od dawna, pragniemy zapoznać się dokładnie z programem i praktyką nauczania.

— A jaki jest dalszy program pobytu delegacji?

— Czekają nas w dalszym ciągu interesujące rozmowy a potem nastąpi zwiedzanie. Mili gospodarze starają się bardzo, aby nam jak najlepiej pokazać we Francji i projektują odwiedzić trzech uniwersytetów w Paryżu, Lyonie i Grenoble, zwiedzanie ośrodków naukowych, między innymi ośrodka energii atomowej, szkół technicznych itd.

— Czy oprócz prac delegacji polskiej, są jeszcze inne przykłady realizacji układu o współpracy kulturalnej polsko-francuskiej?

— O tak, już od 10 marca odbywają się w Warszawie Dni Kultury Francuskiej, w czasie których Uniwersytet Warszawski wspólnie z Cours de la Civilisation Française à la Sorbonne organizuje w naszej stolicy cykl wykładów oraz seminarium. Między innymi odbędzie się wykład o twórczości J.-P. Sartre'a, Alberta Camusa oraz o współczesnym malarstwie francuskim. Wykłady i seminaria przewidziane są przede wszystkim dla lektorów języka francuskiego na uczelniach polskich, dla studentów wyższych lat, asystentów, nauczycieli szkół średnich. „Dni” będą żywe zainteresowanie, wyrazem tego jest duża liczba zgłoszeń kandydatów na wykłady i seminaria. Wśród siedmiu wykładowców, którzy przybyli z Francji, gości dyrektora Kursów Cywilizacji Francuskiej na Sorbonie, prof. Georges Matoré, a także prof. Picard i pani Baujeu z Uniwersytetu w Lille. Dyrektor Matoré był wykładowcą na kursie dla lektorów języka francuskiego w Orléans w czasie wakacji 1957 roku.

— Jak pani minister ocenia wyniki prac delegacji?

— Nawiazane kontakty dają nam dużo informacji, ukazują doświadczenia francuskich uczelni. Delegacja spodziewa się, że w skromnym zakresie swych możliwości realizuje politykę porozumienia i współpracy obu państw. Przede wszystkim nastawiamy się na wymianę doświadczeń i w kwietniu oczekiwani będziemy rewidzyci delegacji francuskiej w Warszawie. Zrozumienie konieczności demokratyzacji szkolnictwa stanowi nasz wspólny język ze stroną francuską, a dołącza się do tego serdeczna przyjaźń, z której dowodami spotykamy się od chwili przybycia. Rozmawiał: DOM.

ZEGNAMY NOWY ŚWIAT



Spacerkiem po Warszawie

Aleje Jerozolimskie przez długie wieki nazywały się po prostu Drogą Jerozolimską, a to z tej przyczyny, że były główną drogą w osiedlu zamieszkałym przeważnie przez ludność żydowską, która gnieździła się tu na uboczu od właściwego miasta. Dopiero za czasów Królestwa Kongresowego z pomysłu Wielkiego Księcia Konstantego powstała ta Aleja, wysadzona dwoma rzędami młodzieńskich topoli. Stanowiła ona komunikację pomiędzy zachodnią częścią miasta a wybrzeżem wiślanym, gdzie dla przeprawy na drugą stronę rzeki wsiadano na czółna. (Most Poniatowskiego powstał, jak wiadomo, w wiele dziesiątków lat później.)

Dzisiaj Aleje Jerozolimskie są jedną z najruchliwszych ulic Warszawy, zwłaszcza od czasu wzniesienia tu na rogu Brackiej Centralnego Domu Towarowego, zwanego w skrócie przez warszawiaków Cedetem.

Przechodzimy przez szeroką jezdnię Alej Jerozolimskich, czekając cierpliwie aż zaplonie zielony sygnał i zatrzymamy się na przeciwnym chodniku przed olbrzymim, dobrze nam znanym sprzed wojny gmachem. To cudem ocalały z pożogi wojennej Bank Gospodarstwa Krajowego, który właśnie z tego powodu, że był jednym z nielicznych niezrujnowanych gmachów miał po wojnie rozmaite przeznaczenia.

Wzdłuż ściany tego olbrzymiego gmachu idziemy chodnikiem Nowego Świata w kierunku Placu Trzech Krzyży. Przystajemy, by przyjrzeć się dłuższą chwilę pięknemu, bardzo nowoczesnemu gmachowi, który rozpościera się naprzeciw nas na rogu Alei Trzeciego Maja i Nowego Świata. To zbudowany przed paru laty Dom Partii.

Idziemy dalej. Zaraz potem, gdy kończy się ściana gmachu Banku, natrafiamy na wylot uliczki, której przed wojną tu nie było.

Wąziutka to uliczka, biegnąca od Brackiej i Nowego Świata. Tabliczka na rogu głosi: „Mysia”. Przed wojną był na tym miejscu dom, ale ta uliczka nie zrodziła się pierwszy raz po wojnie: istniała ona w dawnych czasach i nosiła nazwę „Mysia vel Mysza”. Potem ją zabudowano, a teraz wskrzeszono i odciąża komunikację Alej Jerozolimskich, co prawda tylko pieszą, gdyż pojazdów na nią nie puszcza się.

Na małym odcinku Nowego Świata pomiędzy Mysią a Placem Trzech Krzyży przechodzimy zaledwie koło trzech kamieni. Zatrzymujemy się na rogu Placu Trzech

Krzyży przed kamienicą Nowy Świat nr. 1. Tradycja mówi, że w tej kamienicy w pierwszych latach naszego wieku, po rewolucji 1905 roku, mieściła się słynna kawiarnia Mueckiego, miejsce spotkań literatów i artystów. Siadywali tu tacy młodzi wówczas pisarze, jak Stefan Zeromski, Władysław Reymont, Gustaw Daniłowski, Bolesław Leśmian, rzeźbiarz Dunikowski, aktor Kazimierz Kamiński, wreszcie zabawiający wszystkich filozof, brodaty Franc Fiszer. To tutaj, jak powiadają, miało miejsce następujące zdarzenie. Całe towarzystwo „cygańskie” siedziało na werandzie u Mueckiego, gdy z kościoła św. Aleksandra na Placu wyruszył pogrzeb i szedł Nowym Światem.



Franc Fiszer wstał z krzesła i huknął w stronę konduktu:

— Kogo to chooo-waaacie?

Gdy usłyszał nazwisko nieboszczyka, ściągnął serwetę, zatknął ją pod brodę i wrzasnął:

— Porządny był ożłowiek! Zaczekajcie! Placę i idę z wami!

Karolina BEYLIN Rys. A. UNIECHOWSKI

PROSTO Z POLSKI

Po XI Plenum KC PZPR --- w całym kraju narady aktywu partyjnego

Po ogłoszeniu uchwały podjętej przez Komitet Centralny PZPR w sprawie najpilniejszych zagadnień gospodarczych Polski, w całym kraju odbywają się narady aktywu partyjnego, który debatuje nad sposobami wprowadzenia tych uchwał w życie na swoim terenie. W województwie Katowickim — w Siemianowicach, Świętochłowicach, Mysłowicach, Szopienicach — dyskutowano nad zagadnieniami związanymi z obniżką kosztów własnych, likwidacją przerostów w zatrudnieniu, pracą młodzieży. W hutach śląskich rozpoczęły pracę komisje, których zadaniem jest analiza sytuacji w poszczególnych zakładach i przygotowanie wniosków zmierzających do naprawy braków. Aktyw partyjny Katowic przedstawi w najbliższym czasie Komitetowi Centralnemu plan realizacji uchwał podjętych na XI Plenum. We Wrocławiu dyskutowano szczególnie obszernie sprawę zatrudnienia, jego przerostów i jego niedoborów w poszczególnych zakładach pracy, opierając się w tej dyskusji na szczegółowych analizach uprzednio już przygotowanych. W Kielcach mówiono przede wszystkim o rozluźnieniu dyscypliny pracy, nieusprawiedliwionej absencji pracowników i o sposobach przeciwdziałania. W konferencji partyjnej na Zeraniu wziął udział Władysław Gomułka. Wysłuchał szereg wniosków dotyczących sposobu likwidacji przerostów w zatrudnieniu, walki z marnotrawstwem, usprawnienia organizacji pracy. W Łodzi omawiano szczególnie kwestie związane z wydajnością pracy i z nową polityką mieszkaniową. W Poznaniu — Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR podjęło uchwałę, która zawiera program działania dla organizacji partyjnych Wielkopolski, szczególnie w zakresie wzrostu produkcji rolnej i przemysłu spożywczego. 14 bm. rozpoczęły się obrady plenarne Komitetu Warszawskiego PZPR, w których udział wziął również Władysław Gomułka, dokonując na zakończenie obrad podsumowania ich wyników.

Polska i Dania budują wspólnie kabel podmorski

Przedstawiciele Polski i Danii podpisali umowę w sprawie budowy telefoniczno-

telegraficznego kabla podmorskiego, który połączy Polskę z Danią. Kabel stanowić będzie wspólną własność obu państw. Ułożony zostanie na dnie Bałtyku od Koszalina do wysp Bronholen i od Bornholenu do Kopenhagi. Kabel ten umożliwi jednocześnie prowadzenie 60 rozmów telefonicznych. Jego długość wynosi 120 km. Budowa zostanie zakończona w 1960 roku.

Pierwsze Krajowe Targi Poznańskie

W całym świecie znane są Międzynarodowe Targi Poznańskie, w których bierze

udział wiele firm handlowych i przemysłowych z rozmaitych krajów. 10 bm. otwarto pierwsze Krajowe Targi Poznańskie, które mają na celu nawiązanie bezpośrednich kontaktów handlu z fabrykami. Na Targach wystawiają swoje wyroby spółdzielcy, rzemieślnicy, chałupnicy, zakłady przemysłu terenowego oraz państwowy przemysł gumowy, chemiczny, maszyn rolniczych itp. Przedsiębiorstwo państwowe „Aged”, handlujące artykułami gospodarstwa domowego, ogłasza na Targach krytyczne uwagi oraz żądania swoich klientów, a także wzory wyrobów zagranicznych dotychczas w Polsce nie wy-



Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach zwiedza rocznie około 40.000 osób.

Jerzy BROSZKIEWIĆZ

TYSIĄC LAT

26 LUTEGO

Sejm podjął uroczystą uchwałę. Treść jej jest już znana powszechnie: uchwała ogłasza lata 1960-1966 na okres obchodów tysięcznych państwa polskiego. I właśnie można przyjąć, że właśnie ta uchwała choć wyprzedza właściwą datę o całe dwa lata, rozpoczyna już bieg jubileuszowych spraw — nadaje im, powiedzmy tak, szybkość początkową.

Tysiąc lat. Dziennikarz z poczuciem humoru nadał informacji o obradach sejmu tytuł raczej żartobliwy: „Jak ten czas leci...” Inni od razu uderzyli w inny podniość i paletyczne. Niezbyt cenił sobie patos, szczególnie w dziennikarstwie. Ale przyznając: tym razem nie brzmiał on fałszywie. Temat jest serio, sprawa jest poważna. Tysiącletnie istnienia państwowości, to istotnie okazja do najbardziej zasadniczych rozważań dla całego narodu. Szczególnie dla takiego narodu, który w owym tysiącleciu utracił dwieście lat ze swej wolności myśli i działania. A który równocześnie teraz — właśnie w okresie tysiąclecia swej państwowości — przebudowuje w sposób zasadniczy całą swą egzystencję.

Sądzę, że w takiej Polsce jaka jest obecnie, uroczyste obchody tysiąclecia nie staną się okazją do puszenia się ponad miarę swą staro-

żytnością, tradycjami renesansowego mocarstwa, złotym wiekiem potęg i krwawymi wiekami żołnierskich pielgrzymek. Millennium winno mieć, i chyba będzie miało, przede wszystkim charakter rzeczowej dyskusji, rzeczowych rozważań o swym własnym losie, o wielorakich, zarówno godnych dumy jak i wstydliwych doświadczeniach. Temat jest — jak wspominałem — serio i sprawa jest poważna, bo dla umysłowej i psychicznej struktury polskiego społeczeństwa taka ogólnonarodowa, bezwzględnie szczerza rozmowa, „de se ipso” może mieć zasadnicze znaczenie.

PRYM w tej rozmowie winno podjąć naukowcy, historycy, uczeni badacze naszej przeszłości. Oni też winni decydować o jej tonie. Nauki tysiąclecia — rzeczowe i obiektywne opinie o nas samych — to o ile się nie mylę rzecz ciągle jeszcze dość zaniedbana w naszej narodowej psychice polskiej, zbyt skłonnej do megalomanii i uczuć historycznych, nastrojów niezrównoważonych.

Losy Polaków w przeciągu ostatnich dwu wieków były tak trudne i tragiczne, że mogły i musiały wykształcić sporo cech ujemnych, obok nienajlepszych, obok niemających też cnot. Teraz jednak naród ustalił już i znormalizował

swą egzystencję. Należy się więc lekcją obiektywnej wiedzy o sobie samym. Bez nacjonalistycznych zadumań i bez prowincjonalnych kompleksów nieszłości. Wydaje się, że dyskusja związana z tysiącleciem jest okazją w tej mierze właśnie wyjątkową.

Uroczystości objąć mają lata 1960-1966. Dąży do wprowadzając poprawkę do tradycyjnej konwencji, która ustalała początki polskiej państwowości na rok 966, będący rokiem przyjęcia przez Mieszka I-go wiary chrześcijańskiej i tak zwanego chrztu Polski.

Obchody zaczynamy wcześniej. Ale choć wcześniej — to jak się wydaje — i tak z poważnym opóźnieniem. Już przedwojenna bowiem szkoła historyków wskazywała wyraźnie na fakt, że państwo Piastów ukształtowało się i okrzepło jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa.

„Eksperyment państwowości” tak poważny, jak uprowadzenie nowej wiary do pogańskiego społeczeństwa, mógł się dokonać właśnie dzięki ustaleniu się struktury państwowej, która by wyróżniała podobnie poważny wstrząs. Wprowadzenie zaś chrześcijaństwa stanowiło raczej akt z dziedziny polityki międzynarodowej.

Dlatego też — choć tak zwany chrzt Polski był wydarzeniem wielkiej wagi

— to jednak formowane się organizmu państwowego rządzonego Piastów, sięga niewątpliwie lat wcześniejszych. Mówiąc szczerze — o wiele wcześniejszych niż daty przyjęte za podstawę obchodów milenium. Nie ulega zresztą wątpliwości, że związane z tysiącleciem prace naukowców wyjaśnią nam w tej sprawie wiele.

NA koniec warto — jak mi się wydaje — przypomnieć też o jeszcze jednej sprawie: jak wyglądał obszar owej państwowości, której tysiąclecie uczyniamy święcić?

Pierwszy opis granic Polski dotyczy się dopiero końca panowania Mieszka I. Bierzemy on za punkt wyjścia miasto „Schinesne” czyli... Szczecin. Dalej biegnie wybrzeżem Bałtyku aż po południową granicę Prus, dalej granicą „Rusi”, na południu obejmuje ziemie krakowską, by potem granicami rzek Kwina, Bóbr i Odry znów wrócić ku Szczecinowi.

Przyznam się szczerze, że gdyby nie naukowa solidność źródła (którym jest praca Zygmunta Wojciechowskiego „Państwo Polskie w wiekach średnich”) sam bym pomyślał, że taki opis granic Polski sprzed lat tysiąca, to dziś tylko... propaganda. A tymczasem nie. Po prostu — fakt naukowy.

tworzonych. Już w drugim dniu Targów zawarto transakcji na sumę około 110 milionów złotych. Wśród klientów indywidualnych przeważają chłopcy, którzy kupują przede wszystkim maszyny rolnicze. W szóstym dniu Targów obroty przekroczyły łącznie sumę 503 milionów złotych.

Po wizycie polskich ekonomistów w Anglii

Niedawno bawiła w Anglii, z inicjatywą i na zaproszenie rządu brytyjskiego, delegacja polskich ekonomistów. Przewodniczącą tej delegacji, prof. dr K. Secomski, oświadczył po powrocie do Warszawy, że zasadniczym tematem rozmów przeprowadzonych w centralnych instytucjach gospodarczych W. Brytanii były ogólne programy gospodarcze oraz zbadanie możliwości rozszerzenia polsko-brytyjskich stosunków gospodarczych. Delegacja polska zajmowała się ponadto szczegółowymi studiami organizacji gospodarki brytyjskiej. Prof. Secomski podkreślił wyjątkową serdeczność i gościnność, jaką Angliki okazali delegacji polskiej w czasie jej pobytu w W. Brytanii.

Wiceprzewodniczący Bundestagu NRF w Polsce

Carlo Schmid, wiceprzewodniczący parlamentu zachodnio-niemieckiego, który oawi obecnie w Polsce, udzielił przed swym wyjazdem wywiadu przedstawicielom prasy. Carlo Schmid oświadczył, że uważa nawiązanie stosunków dyplomatycznych między NRF a Polską za konieczne i że pragnie przyczynić się do tego, aby między Niemcami a narodem polskim ukształtowały się takie same stosunki, jakie istnieją obecnie między Niemcami a narodem francuskim.

Wywiad Chruszczowa dla „Trybuny Ludu”

DZIENNIK warszawski „Trybuna Ludu” zwrócił się do N.S. Chruszczowa z prośbą o udzielenie odpowiedzi na szereg pytań. Dotyczyły one zagadnień gospodarczych, rozwoju techniki i nauki oraz polityki międzynarodowej. N.S. Chruszczow, odpowiadając obszernie na postawione mu pytania, wyraził przekonanie, że „niedaleki jest czas, gdy obywatele Związku Radzieckiego, jak i wszystkich krajów socjalistycznych, będą żyli na znacznie wyższym poziomie, niż ludzie pracy jakiegokolwiek kraju kapitalistycznego”. Osiągnięcie tego celu związane jest ze zwiększeniem produkcji najważniejszych rodzajów wyrobów na głowę ludności. W związku z tym przeprowadzono w ZSRR rewolucyjną przemianę w systemie zarządzania przemysłem i budownictwem oraz w organizacji rolnictwa, zwiększono zarobki nisko opłacanych kategorii robotników i pracowników, skrócono dzień pracy w dni przedświąteczne i soboty, przechodzi się na siedmiogodzinny dzień pracy, a w przemyśle węglowym na 6-godzinny dzień pracy. W dalszym ciągu wywiadu N.S. Chruszczow oświadczył, że bankructwo polityki „z pozycji siły” oraz polityki „blokady ekonomicznej” przyczyni się do likwidacji „zimnej wojny” i osłabienia napięcia międzynarodowego. Rozwój kontaktów kulturalnych i gospodarczych między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi jest dobrą wróżbą w tym zakresie. ZSRR gotów jest zgodzić się na wszystko, co ułatwić może realizację konferencji „na najwyższym szczeblu”, pragnie jednak raczej jawnych niż tajnych pertraktacji, aby opinia publiczna mogła być o wszystkim poinformowana. Przedstawiciele ZSRR chętnie zgodzą się również na spotkanie w USA. Co się tyczy stosunków między partiami komunistycznymi i robotniczymi, Chruszczow podkreślił, że „każda z tych partii jest pod względem politycznym i organizacyjnym partią całkowicie samodzielną, reprezentującą interesy swojego kraju”. Współpraca tych partii jest niezwykle doniosłym warunkiem w walce o pokój i socjalizm, a wyrazem tej współpracy jest „niewzruszona jedność międzynarodowego ruchu komunistycznego, która w ostatnich latach szczególnie się pogłębiła”. Mówiąc o stosunkach między Polską i ZSRR Chruszczow oświadczył, że wrogowie socjalizmu chcą naruszyć zgodną współpracę i przyjaźń obu krajów spekulując na uczuciach nacjonalistycznych. Współpraca ta jednak rozwija się owocnie, czego wyrazem jest poparcie przez Polskę niektórych posunięć w polityce zagranicznej ZSRR, poparcie przez ZSRR planu Rapackiego, umowa o współpracy kulturalnej, oraz umowa handlowa przewidująca znaczny wzrost wymiany towarowej między ZSRR i Polską.

ZDOLNOŚCI do SZLIFOWANIA DIAMENTÓW POZNAJE SIĘ PO... OCZACH

POD koniec okresu okupacji spotkałem w Warszawie dziwnego człowieka. Był on z zawodu szlifierzem diamentów, ale nie mając warsztatu, będąc zresztą dość starym, żył tylko z drobnych napraw biżuterii. Dziwactwo jego polegało na tym, że każdemu spotkanemu człowiekowi zaglądał długo w oczy, prowadząc nawet czasem w tym celu delikwenta pod światło. W wyniku takiej lustracji przeprowadzonej na moich oczach, szlifierz oświadczył mi z przekonaniem, że „nadaje się”, a na prośbę o bliższe informacje, wyjaśnił, że nadaje się na szlifierza diamentów. Co więcej — usiłował przekonać mnie do tego zawodu i proponował mi bezpłatną naukę.

Idea wydała mi się dość zabawna. Przedmiotem moich trosk był wówczas problem, za co zjem obiad następnego dnia. Diamenty znajdowały się zdecydowanie poza obrębem moich zainteresowań. Było jednak w opowiadaniu starego coś, co mnie interesowało. Wydawało mi się mianowicie dość nieprawdopodobne, że diamenty to po prostu czysty węgiel.

Jak się o tym przekonano?

— Jak się o tym przekonano? — pytałem.

— Bardzo prosto. Jeszcze Levoisier, który poprzednio sądził, że diamenty to czysta woda zastalona w ciągu wieków, po prostu spalił diament i zbadał gazy, które się wydzielały. Otrzymał kwas węglowy: diament okazał się czystym węglem.

— Dlaczego w takim razie diament różni się tak skrajnie wyglądem i właściwościami od węgla, takiego zwykłego?

— Bowiem diament jest to po pierwsze węgiel chemicznie czysty. Po drugie jest to węgiel, który ma za sobą długą historię. W wysokiej temperaturze, poddany olbrzymim ciśnieniom skał, w ciągu wielu tysięcy lat, zmienił swą strukturę: jego cząsteczki jak gdyby zahaczyły się jedna o drugą tworząc wielkie kryształy o niezwyklej twardości.

Później, wskutek innych ruchów skalnych, bądź też zmian o charakterze wulkanicznym, złoże zawierające diamenty wydobyły się na powierzchnię ziemi. Ale są one rzadkie, stąd wielka cena diamentów.

Największe, obecnie znane kopalnie diamentów znajdują się w Afryce Południowej, dostarczają one 96 procent produkcji światowej. Są to złoża odkryte stosunkowo niedawno. Dawniej znajdowano diamenty w Indiach, na Borneo. Od XVIII w. również zaczęły grać pewną rolę kopalnie w Brazylii. Obecnie w Brazylii dobywa się głównie pewną odmianę diamentu, tak zwaną carbonado, która nie nadaje się do użytku ozdobnego, ale ma wielkie zastosowanie przemysłowe: wyrabia się z niej zakończenia świrdrów przeznaczonych do drążenia otworów w skałach. Nie ma bowiem nic twardszego od diamentu.

— Jak to: nic? A inne szlachetne kamienie?

— Inne szlachetne kamienie

są wszystkie miększe od diamentu. Skala twardości jest skalą doświadczalną. Wybrano mianowicie dziesięć minerałów, które opatrzone kolejnymi numerami zależnie od twardości. Tak np. kwarc ma numer 7, topaz — 8, szafiry — 9, a diament — 10. Jeżeli chce się wyznaczyć twardość jakiegoś nieznanego minerału, to bada się, który z minerałów wzorcowych go rysuje, a który jest rysowany przez niego. Np. minerał cyrkon, używany do wyrobu biżuterii jest rysowany przez topaz, ale rysuje kwarc; to znaczy, że jego twardość jest 7 i pół. Ale nie ma minerału, który jest twardszy od diamentu. Diament rysuje wszystko, po tym można go zresztą najłatwiej poznać.

Pułapka dla promieni słońca

ZDECYDOWANIE, zawód szlifierza diamentów zaczynał mnie interesować. Jak bowiem szlifuje się kamień, od którego nie ma nic twardszego? — Przy pomocy niego samego, oczywiście. Diament oczyszczony i polupany (przy tej operacji wy-



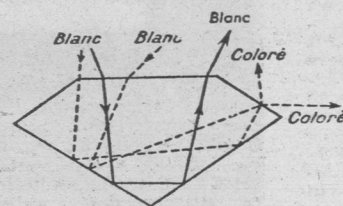
Ten diament wielkości piłeczki ping-pongowej jest tylko udaną imitacją prawdziwego.

zyskuje się tę jego właściwość, że wzdłuż pewnych płaszczyzn łupie się on łatwiej) umieszcza się na stole szlifierskim, gdzie jest on szlifowany przez tarcie z drugim diamentem, mniej więcej tych samych rozmiarów. Jest to operacja długa i delikatna: diament dobrze oszlifowany powinien być pułapką dla promieni słonecznych.

— Jak to: pułapka?

— A właśnie — pułapka. Światło przechodzące z jednego ośrodku do drugiego na ogół zmienia kierunek. Otóż diament posiada tę właściwość, że zmienia bardzo znacznie kierunek promienia świetlnego. Temu się zawdzięcza właśnie piękny „błysł” i „ogień” diamentu. Jeżeli jest

on dobrze oszlifowany, wówczas każdy z promieni świetlnych, który do niego wejdzie — wyjdzie z powrotem. Dokładniej: promień świetlny który wejdzie przez górną płaszczyznę diamentu tak szlifowanego jak to widać na rysunku (w przekroju), zostanie



odbity od jednej z dolnych płaszczyzn. Zależnie od kąta odbicia,

albo wyjdzie on z powrotem przez górną płaszczyznę — wówczas widzimy błysł, albo też przez jedną z bocznych ścian — wówczas załamie się jak w pryzmacie i widzimy kolory, tak zwane „ogień”.

— Ale w każdym razie, żaden z promieni nie wyjdzie przez dolne ściany diamentu, nie wracając tym samym do naszych oczu, to właśnie miałem na myśli mówiąc o „pułapce”.

Pod warunkiem...

Oczywiście, to wszystko będzie miało miejsce, jeżeli diament jest dobrze oszlifowany. Ale dobry szlifierz to nie tylko sprawa cierpliwości ze względu na niezwyklej twardość diamentu, to również sprawa dobrej znajomości praw optyki, aby nadać mu właściwy kształt.

Tak mniej więcej wyglądały moje rozmowy ze starym szlifierzem. Nie udało mu się przekonać mnie do swego zawodu. Ale jeżeli później, po wojnie, jako przedmiot studiów wybrałem fizykę, kto wie czy nie ma w tym jakiejś jego zasługi. Pomimo swej dziwnej wiary, że tego, kto nadaje się do trudnego zawodu szlifierza diamentów poznaje się po oczach, umiał on pokazać mi jak wiele praw fizycznych i ciężkiej pracy jest zamkniętych w małym, błyszczącym kamieniu.

A i teraz, przynajmniej, lubię czasem oglądać witryny na Place Vendôme.

HAK

« LE DOS AU MUR »

28-letni reżyser ma głos

Eward Molinaro — twórca „Le dos au mur” ma zaledwie 28 lat i dziesięć nagród za krótkometraża. Film „Le dos au mur”, (wg powieści F. Dara „Delivrez nous du mal”) uzyskał błyskawicznie wielki rozgłos.

Jacques Becker wyznał, że film pochłonął go od razu, od pierwszego obrazu: wstrząśnięta nim była również Michele Morgan, która (kilka miesięcy temu) odmówiła realizatorowi objęcia w „Le dos au mur” głównej roli obawiając się jego zbyt małego doświadczenia.

Nie obawiali się jednak ryzyka ani Jeanne Moreau, ani Gerard Oury, interpretatorzy głównych ról filmu i — na pewno nie żałują tego.

A dzisiaj? Dzisiaj sytuacja się zupełnie odwróciła: ci sami producenci filmów, których poczekalnie odwiedził Molinaro przez pięć lat i odchodził zawsze z odmową, bombardują go teraz propozycjami najrozmaitszych kontraktów.

Jego dziwny film „Le dos au mur” uderza niezwyklej podobieństwem do „Ascenseur pour l'échafaud”, filmu zrealizowanego również przez 28-letniego inscenizatora Louis Malle. Obydwaj młodzi ludzie, niewątpliwie bardzo utalentowani, zwrócili się do tematyki policyjnej.

Dlaczego, odpowiedź bardzo trudna. Przyczyn tych zainteresowań należałoby szukać w psychologii współczesnego młodego pokolenia... Mimo jednak wszelkich zastrzeżeń w stosunku do tematyki obu filmów, stwierdzić należy, iż są one osiągnięciami kinematografii współczesnej, zwłaszcza w zakresie techniki ukazywania postaci filmu na tle autentycznego życia.

Bohater filmu, Jacques, bo-

gaty przemysłowiec, konstatuje z przykrością pewnego dnia, że

żona go zdradza. Postanawia się zemścić (w dziwny zresztą sposób) i wysyła żonie anonimowy list z pogroźką, że jeśli nie złoży sumy 100.000 franków na podany adres, odkryje jej tajemnicę mężowi. Gdy na pierwszy list odpowiedzi nie było, ponieważ Gloria i jej kochanek Normand nie dali się zastraszyć, Jacques wpada we wściekłość i chwytając jeszcze radykalniejszych sposobów. Razem ze swym przyjacielem — detektywem zdobywa wspólnie fotografie Glorii z Normandem i wysyła drugi list z tymi właśnie fotografiami. Teraz adresatka nie zlekceważy już pogroźki!

Tym razem zamierzony cel osiąga Jacques w pełni. Przerażona Gloria szuka początkowo rądy u Normanda, jednakże przyjaciel jej, młody aktor nie jest w stanie udzielić jej pomocy. Ostatecznie Gloria decyduje się poprosić o pieniądze męża, pod pretekstem, że chce sobie kupić nowe suknie Jacques nie odmawia, daje żonie pieniądze, a na drugi dzień odbiera je na poczekaniu (pod przybranym nazwiskiem), aby wysłać natychmiast nowy list anonimowy żądający teraz sumy pół miliona.

Tym razem nie uda się Glorii zebrać tak wielkiej sumy. Historia komplikuje się jeszcze bardziej, w grę wchodzi nowe postacie, m. in. pani Ghislaine, dawna kochanka Normanda, właścicielka baru, w którym Normand rozgrywa grę na pianinie. Akcja rozwija się, następują sytuacje pełne napięcia, dramat się rozwija...

Celem męża, który nie przestał kochać Glorii, jest skompromitowanie jej kochanka, wykazanie,

że jest to człowiek bez przyszłości.

Jacques marzy o tym, aby życie małżeńskie jego i Glorii wróciło do dawnego stanu, do dawnej pogody. Ale czy będzie to możliwe? Zwłaszcza, gdy w awanturę wkroczy śmierć?

STEPHANE EPINE

PIEŚNI CYGAŃSKIE NA PŁYTACH

Tak się już ustaliło, że w programie kabaretów Warszawy, Paryża, czy Moskwy zawsze są pieśni cygańskie (czasami nawet śpiewane przez prawdziwych Cyganów). Ale pieśni te zastępują na coś więcej, nie tylko na to, by wchodzić w skład produkcji kabaretowych.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, Cyganie, ten dziwny i tajemniczy naród, którego pochodzenia nie znamy, własnego folkloru nie posiada. W swej nieustannej wędrówce przyswajają sobie oni pieśni wszystkich krajów, przez które przejeżdżają i przez swą specyficzną interpretację nadają nową, oryginalną formę pieśniom. Jednym słowem niezwykłość muzyki cygańskiej polega nie na tym co się gra, ale jak się gra.

Znamy na pewno wszyscy Cyganów węgierskich, oni to właśnie czarują stolicę świata, ale mniej znamy Cyganów rosyjskich, których styl różni się tak bardzo od stylu ich węgierskich pobratymców. Cyganie rosyjscy

przejęli i przerobili narodowe pieśni rosyjskie dodając im nowe barwy. Zmiany, zgodnie z cygańską tradycją muzyczną dotyczą nie tyle struktury samej melodii, co rytmu, tempa i frazowania.

Wśród płyt radzieckich jest bardzo dużo nagrań cygańskich, tymczasem we Francji Cyganie rosyjscy są zupełnie nieznani. Tym bardziej więc warto zanotować ukazanie się doskonałej płyty marki Columbia, ze zbioru dziesięciu pieśni Cyganów rosyjskich, śpiewanych (po rosyjsku) przez Piotra Leszczenko z towarzyszeniem orkiestry Frank Foksa (1). Jest to muzyka pełna niezwyklej nastroju; wyjątkowe ciekawe odbicie cygańskiej i jednocześnie słowiańskiej duszy, muzyka, która się nie osłucha szybko, do której zawsze chętnie wracamy.

Jean-Fr. DUPERRON

(1) Chants tziganes de Russie, Columbia, FS 1055.

Tydzień we Francji...

Gdy stróże porządku zakłócają porządek

W czwartek minionego tygodnia zaś w Paryżu wydarzenie, jakiego Francja jeszcze nie widziała. Tłum policjantów w mundurach i w cywilu wyruszył z prefektury na plac przed Pałacem Sprawiedliwości zajął jezdnię i zatrzymał cały intensywny w tym miejscu ruch samochodowy. Policjanci dmuchali file sił w gwizdki, a w przerwach tego przeraźliwego koncertu wołali: żądamy premi od ryzyka! Chodziło im o dodatek do pensji w zamian za ryzyko z jakim połączone jest dla nich walka z bojownikami algerskiego frontu wyzwolenia narodowego (FLN).

Ludność stolicy ujrzała po raz pierwszy rozpędzających w roli manifestantów. Ale przeciętny człowiek, żyjący z pracy, żywi naturalną sympatię do akcji rewindykacyjnej. Patrzono więc na tę gwizdkową demonstrację bez niechęci. Jednakże sytuacja uległa zmianie, kiedy, na rzucone przez kogoś hasło, policjanci ruszyli w stronę Pałacu Burbonów, siedziby Zgromadzenia Narodowego. Dostrzegłszy z daleka zbliżający się tłum straż Zgromadzenia zamknęła szybko główną bramę wyjściową. Policjanci zgromadzili się przed ogrodzeniem, zajęli jezdnię aż do Sekwany i zablokowali znowu ruch samochodowy. Z tłumu padały naprzód żądania premii, ale rychło zaczęły się rozlegać inne okrzyki ubliżające Zgromadzeniu i posłom, domagające się władzy dla Didesa, byłego komisarza policji, a obecnie posła skrajnej prawicy. Padaly również hasła antysemickie. Manifestacja nabierała charakteru antydemokratycznego i antyrepublikańskiego.

Posłowie w Zgromadzeniu Narodowym dyskutowali tymczasem spokojnie i trochę sentnie nad zmianą kodeksu karnego. Wiadomość o manifestacji policjantów podziałała na nich jak bomba. Zerwała się burza gniewu, domagano się natychmiastowych wyjaśnień od rządu oraz surowych sankcji wobec odpowiedzialnych. Oburzenie objęło wszystkie ławy z wyjątkiem tylko skrajnie prawego skrzydła. Krótka deklaracja ministra spraw wewnętrznych, p. Bourges-Maunoury, który zapowiedział debatę na temat zajść za kilka dni, gdy rząd zbierze wszystkie informacje, przyjęta została okrzykami niezadowolonia. Izba żądała debaty natychmiast. Gdy przewodniczący udzielił głosu posłowi Didesowi, dla którego policjanci za oknami żądali własnie władzy, większość Izby, od lewicy poprzez centrum aż do niektórych ław prawicy, nie dała mu dojść do słowa. Z lewego skrzydła wołano: faszyzm nie przejdzie!

Nazajutrz ogłoszony został komunikat rządu o dymisji paryskiego prefekta policji Lahilonne. Ale wielu posłów domaga się również dymisji ministra spraw wewnętrznych, którego czynią odpowiedzialnym za dopuszczenie do tego rodzaju akcji.

Opinia publiczna zareagowała również żywo. Dziennik „Le Monde” wskazał, że już od długiego czasu tolerowana była agitacja antyrepublikańska wśród policji. Zdaniem dziennika policja instruowana jest w duchu surowości wobec lewicy, a tolerancji wobec prawicy.

Jakby na potwierdzenie tych słów rozegrało się w Paryżu w piątek wieczór zajście niezwykle charakterystyczne. Bojówka prowadzona przez posła skrajnej prawicy Le Pena, napadła na zebrania wyborcze radykalów, pobiła kandydata Dechartre'a, zdemolowała lokal i zniszczyła posesję Marianny, symbol Republiki. Jak donosi „France-Soir” policjanci, którzy stali przed lokalem nie ruszyli palcem w obronie napadniętych.

Niektóre gazety przypominają, że w 1934 roku tego rodzaju manifestacje i napady wywołały — jako reakcję — zjednoczenie wszystkich stronnictw lewicy. Komuniści zaproponowali i teraz zorganizowanie wspólnego wiecu protestu.

Niezależnie od tego, czy propozycja ta będzie przyjęta przez inne stronnictwa, szok wywołany manifestacją policjantów przed Zgromadzeniem Narodowym, nie przejdzie na pewno bez głębokiego śladu. Ujawnione zostało niebezpieczeństwo, którego nikt odtąd nie może ignorować.

Życzymy udanej randki

Ten sam dzień czwartkowy był dla jednej przynajmniej pary dniem szczęścia. P. Guy Schoeller, 43-letni wydawca książek wziął ślub w merostwie XVII dzielnicy Paryża z 23-letnią panną Quoirrez, pisującą pod pseudonimem: Franciszka Sagan. Nic w tym zdawało by się nadzwyczajnego. A przecież ile o to szumu w prasie! Rzecz w tym, że liczni czytelnicy książek pani Sagan uważają ją za coś w rodzaju herolda tak zwanej „wolnej miłości”. A oto okazuje się, że autorka wybrała w swoim osobistym życiu miłość zalegalizowaną, zwykle, stałeczną małżeństwo z ukochanym.

Rozgłos Franciszki Sagan jest w ogóle trochę dwuznaczny. Ale nie z jej winy. Chwała ją tacy znawcy literatury, jak pisarz katolicki Francois Mauriac i pisarz lewicowy Claude Roy, bo jej talent jest niewątpliwy i nieprzeciętny. Ale nie w tym leży jedyne źródło jej sukcesu. Są pisarze bardziej utalentowani, którzy nie wywołał ani w części takiego echa u czytelników. Franciszka Sagan zawdzięcza swój ogromny sukces niewątpliwie tematyce swoich powieści. Opisała mianowicie atmosferę pustki, nudy i swobody seksu-

alnej jaka panuje wśród bogatych cfer młodzieży francuskiej. Stąd niewątpliwie zrodził się wokół jej książek lekki zapach skandalu, który zapewnił im u jednych — nadmierne powodzenie, u innych — nieusprawiedliwione, a może i nieszczerze oburzenie.

Autorka jest temu niewinna. W jej książkach nie ma cienia sprośności czy pornografii. Przeciwnie, cechuje je nie- zwykły takt i subtelność.

We Francji wiele jest książek, w których sceny miłosne opisane są z drobniągową i brutalną natarczywością. A jednak książki te nie wywołały ani takiego podziwu ani takiego oburzenia. Co- prawda autorami ich są przeważnie mężczyźni.

Franciszka Sagan jest kobietą i to młodzieńką. Czyżby dlatego książki jej budziły ow posmak sensacji? Czyżby docho- dził tu do głosu zwietrzały zdawałoby się, ale widać jeszcze bardzo żywotny pogląd, że co jest tolerowane i uważane za normalne u mężczyzn, to u kobiety jest nie- dopuszczalne, niesłychane, skandaliczne, a więc godne podziwu albo potępienia?

Ale czy to wina Franciszki Sagan, że jest młodą kobietą? Dodajmy, że jest też osobą inteligentną i rozsądną, której nawet taki sukces nie przewrócił w głowie, która sama określiła ten sukces jako prze- sadny, i trochę śmieszny.

Więc z okazji ślubu życzymy szczerze autorce „Nieudanej randki” żeby jej mał-

żeństwo okazało się randką bardzo udaną i bardzo trwałą.

Straż pożarna wzniciła pożar

Czwartek minionego tygodnia był w Paryżu naprawdę dniem szalonym. Oto jeszcze straż pożarna podpałiła 23 domy i pilnowała, żeby nikt tego pożaru nie ugasił.

— Ale było to szaleństwo nader rozsądne. Spalono bowiem rudery w północnej dzielnicy Menilmontant, które waliły się już i groziły bezpieczeństwu przechod- niów.

Jest jeszcze w Paryżu sporo starych domów, porytych szczelinami i podpór- tych belkami, a przecież zamieszkałych. Budownictwo nowych domów nie nadąża za potrzebami, no i ceny nowych miesz- kań wyrażane są w cyfrach międzypla- netarnych.

Kolejna runda cen: 12 do 8 na korzyść zwyżki

Niestety, przewaga artykułów tanieją- cych nie utrzymała się. Było ich w mi- lionym tygodniu tylko 3 (na 23 bada- nych), wobec 12 drożejących i trzech bez zmiany.

Za to potaniał biefszyk, tak przynaj- mniej twierdzi statystyka.

...i na świecie

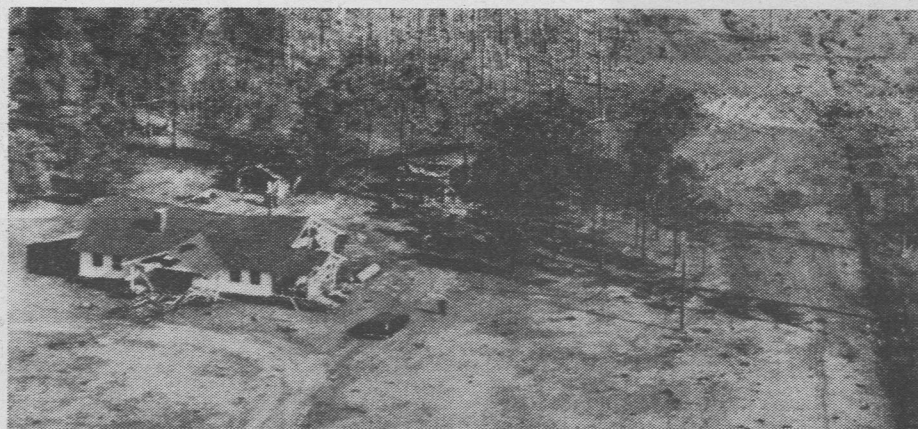
Nieoczekiwana bomba i oczekiwane następstwa

Wypadkiem chyba najbardziej uderzają- cym — w dosłownym znaczeniu — ostat- nich dni była bomba atomowa, niechę- cy wyrzucona z amerykańskiego bom- bowca B-47 w sąsiedztwie miasteczka Flo- rence na południu Stanów Zjednoczonych. Bomba, na szczęście, nie była naładowa- na, dzięki czemu uniknięto straszliwej kleski, wybuch jednakże zdołał całkow- cie zniszczyć dom i garaż farmera Gregga i zranić sześć osób z jego rodziny, w tym ciężko jedno dziecko.

W sztabie lotnictwa amerykańskiego wyjaśniają, że przyczyną wypadku było błędne funkcjonowanie klapy zamykają-

rodów azjatyckich wchodzą do niej tyl- ko trzy niewielkie kraje — Pakistan, Syjam i Filipiny, obok Stanów Zjedno- czonych, Francji, Anglii, Australii i No- wej Zelandii. Większa część państw Azji, z wyjątkiem Chin ludowych, odmawia przystąpienia do któregoś z „bloków”, czy paktów wojennych i pragnie zacho- wać pozycję neutralną.

Sytuacja ta odbiła się wyraźnie na przebiegu obrad ministrów spraw zagra- nicznych państw OTASE, którzy zjechali się w stolicy Filipin, Manilli. Jak ogólnie uważają, konferencja nie odegrała swej roli. Program przewidywał dyskusję nad koniecznością wzmożenia potęgi wojen- nej organizacji, jednakże na konferencji



Tak wyglądała ferma koło Florence po wybuchu bomby.

cej bomby w samolocie, i zapowiadają solidne zbadanie sprawy.

Wypadek w Stanach Zjednoczonych wniósł nowy i ważki argument do kampanii przeciwko ćwiczeniom lotniczym z bro- nią jądrową. Kampania ta rozwija się zwłaszcza w Anglii, gdzie tego rodzaju patrole lotnicze krążą stale nad głowami mieszkańców. W parlamencie londyńskim, posłowie z opozycyjnej Partii Pracy prze- szli do ofensywy. „Ludzkość może zginąć w płomieniach z powodu zwykłej omył- ki, czystego przypadku, z powodu zmę- czenia lub nagłej choroby pilota. Nie igrzajcie więc z ogniem!” — wołał depu- towany Harold Davies, zwracając się do przedstawicieli rządu.

Kampania ta pada na podatny grunt, nie tylko w Anglii, i nie przypadkiem w kołach dyplomatycznych mowa jest dziś o tym, aby przystąpiła konferencja Wschod- no-Zachodnia „na wierzchołku” była wy- łącznie poświęcona sprawom rozbrojenia, w pierwszym rzędzie atomowego.

O czym mówiono w Manilli?

OTASE, a z angielska SEATO to skrót nazwy tak zwanej „Organizacji paktu południowo-wschodniej Azji”, któ- ra ma być odpowiednikiem OTAN-u dla tej części Azji. Wbrew tej nazwie, z na-

miesiącach 1944 r. w tzw. „Korpucie O- chotników Wolności”.

„Korpus Ochotników Wolności” — o- świadczył premier Zoli — „walczył prze- ciwko Niemcom. Sprawiedliwość wymaga, aby sztandary jego zajęły miejsce na ol- tarzu ojczyzny obok innych sławnych sztandarów armii włoskiej”. — „To wstyd i profanacja!” — rozległy się okrzyki z ław deputowanych neofaszystów, stara- jących się zagłuszyć Premiera. Był to syg- nał do walki. Z ław lewicy i części cen- trum posłowie masowo ruszyli. W ciągu przeszło piętnastu minut, przy ryku sy- ren puszczonego w ruch aby uspokoić walczących, mimo interwencji woźnych starających się ich rozdzielić, około 600 członków parlamentu zmagało się z so- bą, postugując się pięściami, krzesłami i wszelką zaimprovizowaną bronią.

Kiedy spokój został przywrócony, prawo o uznaniu antyfaszystowskich i antynie- mieckich partyzantów zostało przyjęte 346 głosami przeciwko 46 głosom neo- fa- szystów i monarchistów.

Tak gwałtownych zajść nie pamiętają w parlamencie włoskim od głosowania nad projektem Paktu Atlantycznego, w 1949 roku, kiedy w pałacu Montecitorio popły-nęła krew. Jak widać, kampania wybor- cza która otwiera się we Włoszech, za- powiada się burzliwie.

Niemiecka młodzież nie chce umierać

„Wojna trzydziestu liter”, która roze- grała się na uniwersytecie monachijskim zakończyła się rozejmem. Oto jej histo- ria.

Gmach uniwersytetu, poważnie uszko- dzony przez bombardowania wojenne, został odbudowany i nad bramą wejścio- wą, dekorator umieścił, wykute w żela- zie, następujące 30-litrowe zdanie taciń- skiego poety Horacjusza: „Dulce et deco- rum est pro patria mori” („Słodko i chwalebnie jest umierać za ojczyznę”).

Dewiza ta bynajmniej nie przypadła do gustu części studentów, którzy uważają że straciła ona aktualność i nie odpowia- da nastrojom naszej epoki. W ciągu prawie trzech miesięcy, burzliwe dyspu- ty i polemiki w tej sprawie dzieliły mło- dzież uniwersytecką na dwa przeciwne obozy. Wreszcie w ostatecznym głosowa- niu, 53 procent studentów wypowiedziało się przeciwko myśli Horacjusza, i trzy- dzieści liter zostało uroczystie zdjęte z frontonu monachijskiej uczelni.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe, samolotowe — do Polski i wszystkich krajów. Załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizowe itp. PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI BEZ CIA

Bójka w pałacu Montecitorio

Nie tylko francuskie Zgromadzenie Na- rodowe było w tym tygodniu areną burz- liwych zajść między skrajną prawicą a lewicą. W pałacu Montecitorio, gmachu parlamentu włoskiego w Rzymie, doszło do krwawej bójki i na „polu walki” zo- stało pięciu posłów i dwóch woźnych cięż- ko poturbowanych lub rannych.

Incident wybuchł podczas debaty nad projektem o prawnym uznaniu partyzan- ckich jednostek, zgrupowanych w ostatnich

LIST O WĘGLU Z GÓRNEGO ŚLĄSKA

Tekst: W. Nowakowski.

Foto: W. Prażuch.



Wejście do kopalni „Gottwald”.

NIE zawsze się pamięta, czym dla Polski jest Górny Śląsk. A tymczasem w śląskiej niecce węglowej, rozciągającej się na przestrzeni czterech tysięcy kilometrów kwadratowych, pracują nie tylko kopalnie węgla.



Kapota zjechała. Przed przystąpieniem do pracy trzeba się przebrać w r

Przemysł tu pracujący daje 27 procent całej polskiej produkcji przemysłowej, tu produkuje się 50 procent wyprodukowanej w Polsce energii elektrycznej, tu wreszcie pracuje jedna trzecia zatrudnionych w polskim przemyśle robotników.

Ale barwę i ton Górnemu Śląskowi nadają kopalnie węgla — węgla, który w samym tylko eksporcie dał polskiej gospodarce od 1945 roku 4,1 miliarda dolarów, co umożliwiło nam zakup za granicą wielu potrzebnych surowców i wielu urządzeń dla przemysłu i rolnictwa.

A jak będzie wyglądała kopalnia węgla za 20-30 lat?

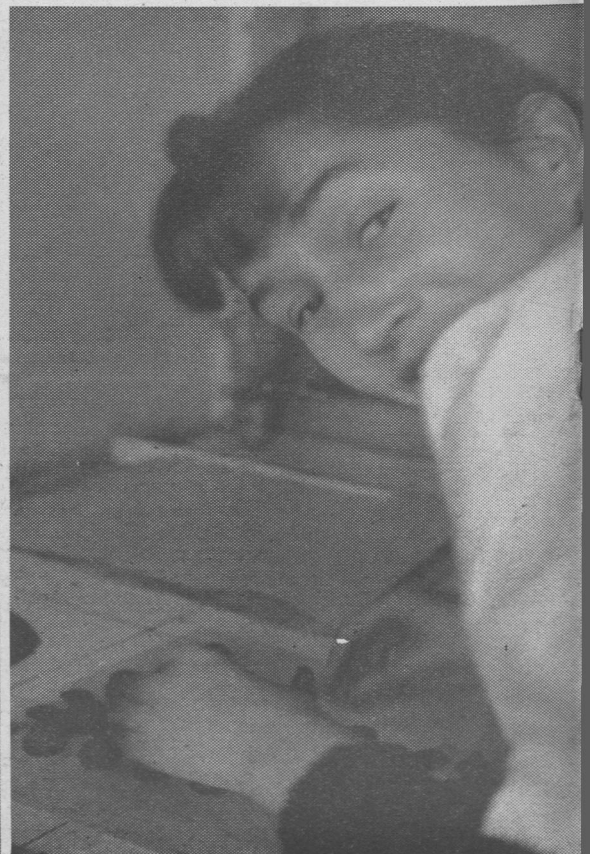
Niektórym czytelnikom gazet i powieści popularnonaukowych pytanie takie wydawać się może bzdurą. Przyzwyczajiliśmy się już do opinii, że lada rok, lada pięć lat nastąpi zmierzch węgla jako źródła energii, że węgiel zastąpi energia atomowa, albo nawet termojądrowa. Tymczasem...

W Europie Zachodniej ropy naftowej i wody, jako dziewany jest do końca bieżącej Komisja OEEC (Organizacja Współpracy Ekonomicznej) w lat port nazwany raportem Harley'a, że energia jądrowa do roku 1970 niezbędny przyrost zapotrzebowania w Europie Zachodniej. Deficyt dług raportu Harley'a 37 procent będzie musiał być pokryty.

Węgiel w polskim handlu ma ważną rolę, dostarcza nam surowców, brakujących nam surowców w Polsce zasoby węgla wieloletnie, uwzględnia się znane już polskie zasoby, a więc osiąga



Na dół — jak co dzień — zjeżdża nowa „szycha” górnicza.



Jaką wartość koksowniczą ma ten węgiel? — odpow



oboczy kombinezon.



Młody górnik — Stanisław Pisula, jest jednocześnie najlepszym tancerzem w kopalni.

mimo zwiększenia się udziału źródeł produkcji energii, społeczeństwo ma ostry deficyt węgla. W raporcie dla Europejskiej Wspólnoty z 1955-1956 opracowała radeł'a. Z raportu tego wynika, że w 1975 pokryje tylko załedwie zapotrzebowania energii w krajach węgla będzie wynosił wyceni zapotrzebowania. Deficyt y węglem.

lu zagranicznym odgrywa podewiz potrzebnych na zakup rowców i maszyn. Znamy dziś cości 13 miliardów ton, a gdy ładu węgla do głębokości tynej dostępnymi nam technika-

mi, wyniosą one około 80 miliardów ton. A przecież nie cała jeszcze Polska jest dokładnie zbadana geologicznie i niemało nowych zasobów węgla spodziewają się odkryć polscy geolodzy. W każdym razie zapotrzebowanie na polski węgiel będzie nie tylko w kraju, lecz również za granicą. Żeby je pokryć, potrzeba będzie wielu nowych inwestycji, udoskonaleń technicznych.

Technice, tak było zawsze, drogę toruje nauka. W Polsce pracują dwa duże ośrodki naukowo-badawcze, zajmujące się górnictwem węgla. Jednym z nich jest Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, która obok kształcenia nowych inżynierów zajmuje się również pracami badawczymi. Drugim, większym pod względem liczebności zatrudnionych pracowników, jest Główny Instytut Górnictwa.

Główny Instytut Górnictwa zajmuje się badaniami zmierzającymi do rozwoju techniki górniczej, co nieroz-

walnie jest związane z rozwojem sposobów zabezpieczenia zdrowia i życia ludzi pracujących w górnictwie.

Badania Instytutu Górnictwa skupiają się na sprawach specjalnie interesujących nas, bo sprawach, które wynikają z rodzaju polskich pokładów węgla. Bo jeśli na przykład w Belgii, gdzie kopalnie węgla sięgają już w głąb na 1.350 metrów, najważniejszym zagadnieniem dla naukowców i techników jest występujący w nich metan, to dla polskich kopalni ze względu na grubość pokładów bardzo ważną sprawą jest zabezpieczenie przed pożarami i łąpięciami. Z tej polskiej specyfiki wynikają tematy prac Głównego Instytutu Górnictwa znajdujące się w Katowicach.

Z trzystu tematów opracowywanych obecnie przez polskich naukowców na czoło wysuwają się zagadnienia związane z wprowadzeniem najlepszej obudowy kopalni, płyn-

(Dokończenie na str. 12-ej)



wiedź zna ta pani

Górnicy lubią hodować ptaki. Oto sławny na Śląsku hodowca gołębi pocztowych — emerytowany górnik Józef Potempa.

Andrzej Piwowarczyk Królewna

Na magazynie włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królewna. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszczy i zatrzymanie czterech jego przyjaciół z których jedna nie wiedziała o istnieniu drugiej, zdawało się pozostać w łączności.

Dokładnie ta sama historia powtórzyła się z następnym obiektem moich zainteresowań śledczych. Z tą tylko różnicą, że kociać był trochę sprytniejszy; podejrzewał, iż kupony pochodzą z jakichś machlojek. Ten kociać spieniężał je w Krakowie i w Katowicach, skąd przybywali również do Łodzi — do jej mieszkania — interesanci. I znowu historia z jakimiś wyprawami do Warszawy — a także tygodniowy pobyt w Zakopanem w ciągu sezonu zimowego. Zadnych podejrzeń o tak zwane podwójne życie adoratora. Nie wiedziała, że jej ukochany jest oszustem. Mówił na odmianę w dyskretny sposób, że pracuje w kontrwywiadzie. To tłumaczyło jego częste wyjazdy, różnego rodzaju niezwykłości w zachowaniu się... Idąc kiedyś w Łodzi po ulicy Tuwima spostrzegł obydwoje: pierwszą z przesłuchiwaną. Adorator ukrył się natychmiast w bramie. Wyjaśnił potem, że to jedna z jego współpracowniczek, a przecież przy tego rodzaju zajęciach... jeden drugiego pilnuje... Mogłaby się niepotrzebnie zainteresować, co spowodowałyby odcienie... dochodów z pobocznych rzekomo źródeł.

— Powiedział mi wtedy — zeznawał ten drugi z kolei kociać — „No cóż, kochana, nie powinnaś się dziwić. Człowiek pracuje dla ideał, a nasze państwo jest biedne i nawet my w kontrwywiadzie z ledwością wiążemy koniec z końcem”.

Na tym można było drugie przestępstwo zakończyć.

Major dał mi wolną rękę; zwolniłem więc przestępczynię zobowiązując ją, że jutro zgłosi się sama do prokuratury. W ciągu godziny zajęła się na podwórzu Komendy Miasta taksówka. Dziewczyna wraz ze swoją ciotką oddawała będące u cioci na bezprawnym przechowaniu sztuki jedwabiu. Rzecz jasna, jedwab pochodził z Bielska... I w tym wypadku nie zauważyłem u dziewczyny żadnych wspólnych cech z Królewna.

Trzecia delikwentka, w przeciwieństwie do dwu poprzednich, wniosła do sprawy niezwykle ważny szczegół. Adorator miał przyjaciela w pewnej willi nie opodal Łasku Łagiewnickiego. Przyjaciel pewnego razu wyjechał. Nie znała go osobiście, a tylko słyszała o nim, że „to morowity i byczy facet”... Spędzili kiedyś w jego mieszkaniu noc z soboty na niedzielę. Adorator odwoził ją potem do śródmieścia taksówką, — było to w niedzielę wieczór. Był mróz i nie wychodzili w ogóle z domu... Prawdopodobnie poznałaby teraz willę, w której znajdowało się odnośne mieszkanie-garsoniera, inne szczegóły — to znaczy sprawy paterskie — wyglądały tak samo jak w dwu poprzednich wypadkach. Adorator grał przed nią dla odmiany dyrektora jednego ze zjednoczeń, który miał podobno brzydką żonę. Wiedząc, że tej „narzeczonej”, jak ją nazywał, można zaufać — adorator podszedł się pod czyjeś autentyczne nazwisko. Nie był rzecz jasną dyrektorem, jak również ten właściwy dyrektor o tym, że ktoś reklamuje się jego nazwiskiem, nie miał w ogóle pojęcia. Sprawdziłem to później w dyskretny sposób.

Tę trzecią ofiarę księgowego z Pabianic musiałem jednak zatrzymać... Mieszkała w Radogoszczy. Księgowy w chwili, gdy został napadnięty przez chuligana, znajdował się prawdopodobnie w drodze do jej domu. Owszem, mówiono w okolicy o „jakimś” chuligańskim napadzie, jednak nie wiązała go z osobą „narzeczonego”. Mówiono wówczas nie o dyrektorze, a tylko wymieniano jakiegoś „księgowego”. Miłość między obajmi ostatnio trochę ostygła. Porozmawiali ze sobą „rzeczowo”. Reszta kuponów miała pójść pół na pół. Pięćdziesiąt procent twoje — pięćdziesiąt do mojej kieszeni.

„Czułam, wiedziałam, że sobie znalazłam... Ale żeby od razu trzy — tego bym

się nigdy, panie przesłuchujący, nie spodziewała” — brzmiały jej ostatnie słowa.

Czwarty z kolei „przypadek” był stonkowo najświeższej daty. Ten kociać zaczął dopiero swoją karierę... Zeznając, że posiada belę tafty i kilka płaszczy gabardynowych uszytych z materiału dostarczonego przez adoratora — zaprzysięgała się, iż natychmiast wstąpi do klasztoru. Miała zresztą medalionik na szyi, twarzyczkę niewinną i rozmodloną jak aniołek z częstochowskiego landszaftu... W każdą niedzielę chodziła do kościoła. Nie chciałem przeszkadzać jej w praktykach religijnych, ażeby ktoś nie powiedział, że milicja nie szanuje konstytucyjnej wolności wyznań — następnego dnia mieliśmy przecież niedzielę. Dwóch funkcjonariuszy odwozło więc pobożnego kociać do domu, przywożąc z powrotem taftę i osiemnaście płaszczy z naszytymi etykietkami firm angielskich. W ten sposób fabrykowała się towar na tak zwane „ciuchy”...

Wprowadzono z powrotem tę trzecią, która otrzymała już herbatę i doniesiono z miasta kanapki. Porucznik nie mógł wyjść z podziwu, że kiedyś nie poświęcił należytej uwagi „wdowom po buchalterze” — nie było w tym nic dziwnego, skoro zajmował się tylko wyjaśnieniem kwestii zgonu — zamówił w garażach dwie obszerne „Pobiedy”.

Należało, używając naszego języka, „zdać” przyjaciela, w którego mieszkaniu znalazła się kiedyś ta zdradzona dla trzech innych zresztą piękna, choć niezbyt mądra kobieta.

Major miał jechać wraz z trzema funkcjonariuszami drugim wozem. My troje: to znaczy ja, porucznik i nasza przewodniczka udaliśmy się naprzód...

Niestety... Nie mogła trafić. Nie umiała wskazać nam z całą pewnością, o jaką willę chodzi. Nie zapamiętała dobrze topografii terenu. Po półgodzinie nakazałem odwrót. Przyjaciel księgowego mógł się zorientować w naszych poszukiwaniach. Miał nad nami przewagę: mógł nas widzieć, a my nie wiedzieliśmy skąd, z którego miejsca może na nas patrzeć.

Dwukrotnie zatrzymaliśmy się według określenia naszej przewodniczki przed „na pewno takimi samymi willami”. Ale jednak nie była taka sama — ponieważ nie miała w ogóle piętra, podczas gdy garsoniera przyjaciela znajdowała się z całą pewnością na piętrze; natomiast druga miała piętro, ale nie wykończone i jeszcze nie zamieszkałe.

Tej nocy Łasek Łagiewnicki był już pilnowany przez dwudziestu kilku funkcjonariuszy w cywilu ścigających z miasta i z okolicy.

Długo nie mogłem zasnąć porządkując wieczorne wrażenia.

Następny dzień miał przynieść bodaj że największą sensację w dotychczasowym przebiegu śledztwa.

VIII

Okazało się, iż moje podejrzenie, że Królewna pójdzie po śmierci buchaltera z Pabianic po jego ścieżkach życiowych, chcąc zatrzeć ewentualne ślady, które mogłyby ją zdekonspirować — było nieludzkie. Nikt, absolutnie nikt, nie pojawił się u przyjaciółki nieżyjącego, nikt nie próbował „wyciągnąć” od nich rzeczy, jakie księgowy pozostawił. I tak samo nikt nie upominał się o sprzęty domowe, ubrania i inne przedmioty osobiste pozostawione w Pabianicach, gdzie mieszkał. Te rzeczy nie istniały już. Zostały przekazane do jakiegoś domu starców.

A więc jedynym miejscem, gdzie można by znaleźć ślady księgowego, a tym samym Królewny, była w tej chwili willa w Łasku Łagiewnickim. Tam prawdopodobnie mieszkał inny współpracownik Królewny — nie znany nam z nazwiska ani rysopisu. Nie wiedzieliśmy, gdzie mieszka i o jaką willę chodzi. Samo stwierdzenie jednej z „wdów”, że na pierwszym piętrze — nie mówiło nic. Tych pierwszych pięter było przecież немало. A obejść wszystkich nie mogliśmy, nie chcąc wywołać sensacji...

Pierwsza niedziela sierpnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego czwartego roku zapowiadała się wyjątkowo pogodnie. Ociepliło się po kilku dniach zimna, niebo było bez śladów chmur; ziemia obeschła w ciągu soboty, tak że mogliśmy liczyć na duży napływ wycieczkowiczów; na to, że Łasek Łagiewnicki będzie pełen ludzi.

Parę minut po piątej byliśmy już obydwa z majorem w Komendzie Miasta, gotowi do akcji. Zamówiłem rozmowę z Warszawą i po uzgodnieniu wszystkich szczegółów z majorem i jego towarzyszami — molestowałem podpułkownika, a żeby zechciał się do nas przyłączyć.

Ta akcja miała nam dać, niezależnie

od poszukiwań za przyjacielem księgowego, odzyskanie głównej części, jeśli nie całości, zrabowanych niedawno w magazynie towarów. Tu bowiem w Łasku, powinna się znajdować — jak przypuszczaliśmy — główna melina.

Podpułkownik wybity ze snu, zrzędził i rugał mnie w niemożliwy sposób. Udobuchał się dopiero, kiedy w trakcie rozmowy telefonicznej poprosiłem go, a żeby odsunął stary w swojej sypialni. W Warszawie panowała podobnie wyśmienita pogoda jak w Łodzi. Dał się więc przekonać i przyrzekł przeprowadzić pełną mobilizację. Nie upłynęło nawet piętnaście minut, a już dzwoniło nam z Komendy Głównej w Warszawie, że w tej chwili nasze dwa wozy ciężarowe wyjeżdżają na miasto, ażeby zebrać możliwie największą ilość koleżanek i kolegów, którym chcieliśmy urządzić... majówkę. Według planów majora Łasek Łagiewnicki należało obsadzić naszymi ludźmi. Zabawiając się grą w karty, potańcówką przy patefonie i innymi rozrywkami — baczyliśmy rzecz jasna na to, co będzie się w Łasku i dokoła niego działo.

Zbliżała się godzina siódma. Do jedynastej, kiedy najadł na łasek ze strony koleżanek i kolegów łódzkich, a także przybyłych z Warszawy, nie budziłby najmniejszych podejrzeń, — pozostawało nam jeszcze cztery godziny.

Przed ósmą nadszedł meldunek o pierwszym całkiem niespodziewanym sukcesie. Mianowicie, jak nam telefonowali wywiadowcy, przed kwadransem do Łasku wjechała zielona „Skoda”. Widziano ją na kilku uliczkach. Kluczyła, zatrzymywała się w różnych miejscach, szofer wychodził, opierał się o karoserię, rozglądał, palił papierosa. Wywiadowcy mający wyraźne polecenie, ażeby w żadnym wypadku nie dekonspirowali oblawy — nie mogli go zatrzymać ani indagować, nie mogli chodzić za nim bez przerwy... Podejrzana „Skoda” zniknęła im z oczu na jakimś zakręcie — i po dwudziestu pięciu minutach — to był już dalszy meldunek, który przyszedł około godziny dziewiętej — wyjechała z Łasku ulicą Łagiewnicką w stronę placu Wolności.

Ruszyło za nią od razu dwu motocyklistów. Postanowili przegonić nieopstrzeżenie kierowcę korzystając z tego, że na Pabianickiej, za placem, ulica wznosi się w górę, a potem opada nagle uniemożliwiając widoczność w kierunku prostym. Po drugiej stronie tego jakby garbu oczekiwali funkcjonariusze kompanii ruchu. Ci mieli już przeprowadzić zwykły przegląd wozu zatrzymanego co trochę dalej, również na Pabianickiej, przy wiadukcie.

Wszystko szło jak z płatka — motocyklisty zdążyli. Ale tu nastąpiła komplikacja. Oczekiwaliśmy mianowicie przez pół godziny wiadomości od funkcjonariuszy kompanii ruchu. „Skody” nie było. Widocznie zatrzymała się w drodze z placu do wiaduktu przed garbem lub zawróciła.

Dopiero około dziesiątej przed bramą Komendy rozległ się charakterystyczny dla czeskich wozów sygnał z funkcjonariuszy kompanii ruchu wprowadził „Skodę” wraz z kierowcą na podwórze. Zatrzymał go aż do wyjaśnienia, powołując na jakieś, zresztą niezbyt ważne, niedokładności w książce wozu.

Wzięliśmy kierowcę natychmiast na spytki. „Skoda” była własnością hurtowni MHD. Na pytanie, czemu znajduje się na mieście właśnie w niedzielę — kierowca odpowiedział, że odwoził na dworzec dyrektora. To mogło być prawdą. Na kolejne pytanie, co robił w Łasku Łagiewnickim, — usłyszeliśmy, że udał się tam, ot tak sobie, bez żadnego określonego celu. Pokłócił się wcześniej rano z teściową i nie chciał mu się wracać do domu. (Ciąg dalszy nastąpi)

PORADY PRAWNE «Tygodnika Polskiego»

W sprawie odszkodowań niemieckich,

Uwaga na datę 31 marca 1958

Przypominamy, że ostatni termin zgłaszania próśb o odszkodowania upływa 31 marca br. Mówi się jednak o dalszym przedłużeniu.

Odszkodowanie należy się wszystkim ofiarom prześladowań hitlerowskich z tytułu wierzeń religijnych lub przekonań politycznych. Mają również prawo do tych odszkodowań osoby, które niosły pomoc prześladowanym.

Jeśli uwieszenie nastąpiło na skutek masowych represji w stosunku do Polaków, odszkodowanie należy się tylko przy inwalidztwie 50 procent lub wyżej.

Jako dowód wystarczy zeznanie dwu świadków, ewentualnie dokumenty obozowe.

Poza tym dają prawo do odszkodowania straty majątkowe poniesione z okazji konfiskat i rabunków dokonanych przez armię lub administrację niemiecką w czasie okupacji.

P. Stanisława K. w Argenteuil. — Mieszkałam u rodziców. Jestem w poważnym stanie. Jaka instytucja może mi przyjąć z pomocą?

Nie trzeba szukać specjalnej instytucji, gdyż jeśli Pani pracuje lub znajduje się na utrzymaniu rodziców, to ma Pani prawo do ubezpieczeń społecznych z tytułu macierzyństwa. Zasiłki asekuracyjne mają właśnie na celu opiekę nad matką i nad nowonarodzonym dzieckiem. W pierwszym wypadku ma Pani prawo do zasiłków pieniężnych, zaś w drugim wypadku jedynie prawo do świadczeń w naturze, z tytułu asekuracji ojca.

Zasiłek pieniężny. — W wypadku macierzyństwa, ubezpieczonej należy się zasiłek dzienny jak w czasie choroby na 6 tygodni przed urodzeniem i 2 miesiące po urodzeniu dziecka.

Świadczenia w naturze. — Kasa pokrywa w całości koszty leczenia związane z ciążą i porodem, a więc koszty pomocy lekarskiej, pobytu w szpitalach lub klinice. Ponadto kobieta ma prawo do:

— dodatku z okazji badań przed porogowych;

— dodatku dla karmiących (primes l'alaitement) w czasie trwania karmienia, lub bonów na mleko, gdy ubezpieczona nie karmi piersią ze względów zdrowotnych.

Ażeby mieć prawo do tych świadczeń, należy zadeklarować ciążę w Caisse Primaire, przed końcem 5-go miesiąca, podać się badaniom po 3-cim, 6-tym i 8-mym miesiącu ciąży i po porożu a wreszcie posługiwać się bonami ze specjalnego kartnetu wydanego przyszłemu matkom (carnet de maternite).

Pan Franciszek Kozak.

Sprawa nie jest przedawniona i może Pan jej dochodzić przed Sądem. Niech pan jeszcze raz wniesie prośbę do Assistance Judiciaire. W podaniu radzimy podać wysokość sumy jaką jest Panu winien właściciel.

Poza tym należy dołączyć do prośby:

1) certificat de non-imposition wydany przez Percepteur'a;

2) certificat d'indigence, wydany przez Mera.

Bez tych dwóch zaświadczeń, Assistance Judiciaire nie może rozpatrywać pańskiej prośby.

ADWOKAT

LIST O WĘGLU Z GÓRNEGO ŚLĄSKA (Dokończenie ze str. 11-tej)

nej podszadki. Łączy się to z koniecznością zastąpienia w obudowie kopalni drzewa i stali, których nam brakuje, innymi materiałami.

Myśli się o zmianach w organizacji pracy. Opracowuje się na przykład wprowadzanie w kopalniach pracy na cztery, a nie trzy, jak dotychczas, zmiany.

Tematów opracowywanych obecnie jest trzysta. Wszystkich wymienić nie jestem tu w stanie. Zresztą większość z nich interesuje fachowców a ci, gdy ich te badania — a raczej ich wyniki interesują — łatwo znajdą drogę do wydawnictw naukowych, w których pracownicy Głównego Instytutu Górniczego swoje badania publikują.

Dla nas jest ważne jedno, że tysiąc z górą pracowników naukowych Głównego Instytutu Górniczego intensywnie pracuje nad tym, żeby kopalnie polskie za 20-30 lat były wydajniejsze i bezpieczniejsze niż dotychczas, a wiele tych postulatów realizuje się w nowym budownictwie górniczym na Górnym Śląsku.

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

NIE GDERAJ...

TAK jak wiele kobiet, lubiałam często gderać. Stało się to z czasem moją drugą naturą. Gderalam, że mąż za dużo pali, że zerwał guziki z płaszczem (co ty myślisz, cały dzień będę dla ciebie szyć?), że wysypał popiół na obrus, że wrócił późno do domu — (gdzieś się właściwie włoczył, co?), że nie wytarł dokładnie butów (znowu przez ciebie muszę szorować podłogę?!), że drzwi zostawił otwarte (przeciąg do diabła!) itd itd. Prócz tego gderania, często byłam niecznośna, gotowałam na obiad kluski, których nie lubi, nastawiałam radio, które wrzeszczało...

Mój mąż tak się do tego wszystkiego przyzwyczaił, że przestał reagować i na gderanie i na moje humory. Wcale już go to nie wyprowadzało z równowagi. Powtarzało się to zresztą codziennie i wszystko znośli cierpliwie.

Aż pewnego dnia przeczytałam w jakimś piśmie kobiecym, że najgorszym wrogiem współżycia domowego jest babskie gderanie. W pierwszej chwili nie zorientowałam się, że to o mnie również chodzi, aż nagle tknęło mnie sumienie. Każdy z nas przeżywa taki moment samokrytyki. Pod wpływem więc tego artykułu postanowiłam się zmienić radykalnie.

Kiedy mąż mój przyszedł do domu, mimo że się spóźnił, przyjął go z uśmiechem i uściśnięciem. Spojrzał na mnie zdumiony. Podałam mu gazetę, aby sobie poczytał. Mąż zmarszczył brwi. Na stole postawiłam „aperitif”. Spojrzał na mnie podejrzliwie. Gdy potem rozlał piwo na obrus, powiedziałam serdecznie: — „Nie szkodzi, kochanie”.

Wyraźnie się zasepił. A gdy w końcu przyniosłam mu paczkę papierosów, by zapalił po obiadku, zerwał się i trzasnął ręką w stół.

— To mi się nie podoba! Co ty przede mną ukrywasz?

— Ja? Ależ nic...

— Twoje zachowanie jest mi podejrzane...

— Nie rozumiem, kochanie...

— Coś w tym jest! Już ja to zbadam!

Zaczął chodzić zdenerwowany po pokoju. Podejrzliwie zaglądał we wszystkie kąty. Każde moje łagodne słowo wyprowadzało go z równowagi. Nazajutrz było to samo. Im ja byłam łagodniejsza tym on się bardziej denerwował. Na każdy mój uśmiech reagował trzaśnięciem drzwiami.

Aż wreszcie miałam tego dość. Czy warto być dobrym? Kiedy niechęć popiół z papierosa sypnął na stół, wrzasnęłam:

— Co to, nie możesz uważać?! To ja mało sprzątam cały dzień? Końskie siły trzeba do ciebie mieć! Hej już papierosów dziś wypalił? Stać cię na to?

Im więcej krzyczałam, tym bardziej twarz męża się rozjaśniała. A ja sobie przypominałam o dziurkach w skarpetkach, o zabłoconej podłodze, o stłuczonym talerzu i już nie przestawałam gderać. Wtedy objął mnie z uśmiechem.

— No, chwała Bogu. A już byłam taki niespokojny. Myślałem, że kto wie czemu się tak zmieniaś...

Westchnęłam. Przeczytałyśmy artykuł wrzuciłam do kosza. A nazajutrz już nie było mowy o aperitifie, i na obiad zgotowałam tylko kluski...

MICHALINKA

Piękniejsze włosy

KAZDA kobieta może mieć ładne włosy jeśli tylko zechce je pielęgnować. A warto sobie zadać trochę trudu, gdyż staranna fryzura i dobrze utrzymane włosy są pierwszym warunkiem kobiecej urody.

Przed wszystkim włosy wymagają częstego i regularnego szcietkowania, co wzmacnia skórę i włos ożywia. Jeśli nasze włosy są suche, to prócz szcietkowania masujemy je od czasu do czasu odpowiednimi produktami, sporządzonymi na bazie oliwy. Natomiast do masowania włosów tłustych możemy użyć odrobiny alkoholu.

Włosy należy myć jak najczęściej, co najmniej raz na tydzień. Tylko bardzo suchy włos nie wymaga częstszego mycia jak co 10-12 dni.

Unikajmy zbyt częstych trwałych ondulacji. Zabieg ten powinien być stosowany po uprzednim poddaniu próbie kilku loków, aby fryzjer mógł się zorientować, jak nasze włosy reagują na trwałą ondulację. Zbyt silna bowiem — psuje włosy i odbiera im prężność.

A oto podajemy przepis na szampon naturalny, który możemy łatwo same przyrządzić.

Szampon na włosy suche. — Dwa żółtka mieszamy z dwiema łyżkami oliwy (Huile d'olive). Nakładamy tę mieszankę na włosy za pomocą kawałka waty i długo masujemy skórę. Następnie płuczemy włosy kilkakrotnie w letniej, prawie zimnej wodzie. Po ostatnim, starannym przepłukaniu wlewamy do litra wody sok z jednej cytryny i płuczemy raz jeszcze włosy w tym płynie, co im nadaje połysku i elastyczności.

Szampon na włosy tłuste. — W jednej misce mieszamy dwa żółtka, w drugiej ubijamy gęsto dwa białka. Moczmy głowę w letniej wodzie. Nakładamy na włosy żółtko i masujemy nimi głowę. Następnie pokrywamy włosy białą pianą z białek i myjemy skórę i włosy dokładnie tą masą. Płukać należy zupełnie tak samo jak włosy suche z dodaniem cytryny.

A teraz pewna rada: po umyciu głowy szamponem i przepłukaniu jak wyżej, skropmy włosy odrobiną piwa. Staną się łatwiejsze i posłuszniejsze do ułożenia.

powiadaniem o swych dolegliwościach i stałym uskarżaniem się na brak porządku”.

A oto parę porad dla zięcia i synowej.

„Nie denerwujcie się, że teściowa lubi trochę gderać”.

„Okazujcie jej więcej uwagi i serdeczności”.

„Doceniajcie jej pracę, gdyż dom i dzieci wymagają wiele wysiłku”.

„Chwalcie jej kuchnię”.

„Często gęsto uzbrojcie się w cierpliwość i nie zapominajcie o jej wieku”.

Te małe, obustronne ustępstwa oplacą się na pewno. Teściowa bowiem potrzebuje was, wy potrzebujecie teściowej, a wszystkim razem potrzebny jest spokój i harmonia domowa.

Z.

CO NAS ZDRADZA?

Kobieta, gdy jej się to tylko udaje, stara się ukrywać swój wiek. Jeśli wygląda młodo, to po cóż ludzie mają wiedzieć, że już zdolała nagromadzić sporo latek?

Są jednak pewne niedyskretne czynniki, które ją często zdradzają. Jednym z nich jest — czoło.

Czoło jest bardziej wrażliwe od innych części twarzy i na nim właśnie ukazują się pierwsze zmarszczki. Dlaczego? Bo rozmawiając, rozmyślając lub kłopotząc się, wечно marszczymy czoło. Starajmy się tego unikać już w najmłodszym wieku.

Kiedy jednak bruzdy na czole już są, w jaki sposób je choć trochę wygładzić? Stosujemy wieczorem lekki masaż, zaczynając od nasady nosa w kierunku kolistym aż do skroni. Używamy do tego masażu czystej oliwy lub odżywczego kremu. Raz na tydzień możemy na całą twarz nałożyć maseczkę z żółtka i paru kropel cytryny, co odświeża cerę i czoło wygładza.

Ale najlepsza rzecz — to dobre samopoczucie. Nie tak nie usuwa zmarszczek na czole jak dobry humor, który odświeża kobietę bardziej od wszystkich zabiegów kosmetycznych.

MODA

Bluzki
zawsze
modne

Z wiosenną modą sylwetka kobieca się zmieniła, suknie, kostiumy i płaszcze mają odmienną linię niż w latach ubiegłych, ale bluzki ze spódniczką są zawsze modne i eleganckie.

Podajemy dziś dwa najnowsze modele bluzek.

Bluzka klasyczna, ze sportowym kołnierzem wykładanym, z długimi rękawami, luźna u dołu. Kieszeń nakładana z haftowanymi inicjałami. Spódniczka prosta, u góry wąska, lekko rozszerzona u dołu. Pasek wiązany z tego samego materiału.

Bluzka strojowa z kolorowego jedwabiu, z dużym kołnierzem wiązany w fantazyjny krawat. Rękawy trzykwierciowe. Do tego spódniczka w ciemniejszym tonie, dość szeroka, z dwiema głębokimi fałdami po bokach.



Rady od serca

PANI Anno! Jestem jedyną, mam 26 lat. Chcę się żenić. Moja matka ma tylko mnie na świecie. Ojciec dawno umarł, ona mnie wychowała i poświęciła dla mnie wszystko. Jakże ją teraz opuszczę samotną i nieszczęśliwą? Gdy powiedziałem jej o moim zamiarze, nie odezwała się ani słowem. Widziałem po niej co przeżywa. A czyż ja mogę zrezygnować ze szczęścia, z miłości, z założenia rodziny dlatego, że mam matkę, którą kocham bez granic i która mnie ubóstwia. Ona nawet bardzo lubi moją narzeczoną i wszystko było jak najlepiej, póki nie wynikła sprawa ślubu. A teraz, po tej pierwszej i jedynej rozmowie z matką, nie śmiem więcej wracać do tego tematu.

Czy pani jest zdania, pani Anno, że syn w takim wypadku powinien zrezygnować ze swego osobistego życia i poświęcić się dla osoby, której się wszystko w życiu zawdzięcza, ale która nie może młodemu człowiekowi wypełnić całego życia.

Zrozpaczony syn.

Drogi panie! To nie pan pierwszy ma takie problemy do rozwikłania. Mogę pana pocieszać, że w mniej czy bardziej ostrej formie takie problemy wypływają zawsze w stosunkach syna z matką, gdy jest on jedynakiem i jedynym jej szczęściem.

Nie, proszę pana, ja nie uważam, że człowiek ma obowiązek

poświęcić się w takim wypadku dla matki i zrezygnować z życia osobistego. Skoro jest pan zakochany i kochany i skoro wierzy pan, że narzeczoną da panu szczęście, nikt nie ma prawa, nawet najbardziej ukochana matka, stawiać na drodze do pana szczęścia.

Ale jest jeden warunek, z którego i pan i narzeczoną musicie sobie zdać sprawę. Matka nie może pana utracić. Przeciwnie, powinna zyskać drugie dziecko, w osobie pana żony. I niech mi pan wierzy, że tylko od was w tej chwili zależy, czy matka będzie czuła się nieszczęśliwa, czy też nie odczuje zupełnie zmiany, jaka zajdzie w jej życiu. Musicie być dla niej czuli. Musicie jej poświęcić maksimum czasu, musicie zdobyć się na wiele taktu i wyrozumiałości. Jestem przekonana, że jeśli potraficie otoczyć ją ciepłem i troskliwością, nie poczuje się samotna i bardzo szybko odważymy wam tymi samymi uczuciami. A gdy będziecie mieli dziecko, stanie się najczulszą babką i zobaczy pan, ile serca, którym darzyła pana przeleje na tę małą istotkę. Radzę się ożenić ale radzę wspólnie z narzeczoną obmyśleć cały plan „strategiczny” stosunku do matki. To nie jest łatwe, ale jestem pewna, że potraficie jej stworzyć tyle ciepła, że nigdy nie będzie żałować waszego małżeństwa.

Serdecznie pozdrawiam,

ANNA

TEŚCIOWA

SŁOWO „teściowa” miało zawsze niezbyt pochlebną opinię. Wymawiano je ze znaczącym uśmiechem, z westchnieniem, ze wzruszeniem ramion. Przylepiły się do niego różne niemile epitetki, których potem trudno się było pozbyć.

Teściowa — to znaczyło niesnaski domowe, kłótnie z zięciem, spory z synową, kłopoty i nieporozumienia. Karykaturzyści przedstawiali ją jako babę-jędzę, a dowcipnicy, gdy im zbrakło tematu do żartów, wracali do niej stale z wiecznie wianą złościwości.

Z czasem jednak dano jej trochę spokoju. A kiedy coraz większą ilość młodych żonnych kobiet, zmuszona warunkami zaczęła pracować poza domem, zaczęto myśleć o teściowej zupełnie innymi kategoriami: może ona pomóc w gospodarstwie. Może zająć się domem i opiekować dziećmi.

Zięć i synowa zmienili do niej swój stosunek. Teściowa stała się poszukiwana. Teściowa? — „toż to skarb w domu”.

Przestano ją zresztą nazywać teściową. Stała się „kochaną babcią” dla dzieci a „droga mamą” dla zięcia. Wymawia on wprawdzie to słowo z lekko kwaskowatą miną, ale zamazuje je uśmiechem.

Nie ludźmy się jednak, że to wszystko zmieniło pozycję domowe w sielankę. Teściowa, choć jest bardzo potrzebna w domu, niekomicznie jest przez to lubiana. A synowa lub zięć choć sta-

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

CO ZDANIEM PANA ZROBIĆ NALEŻY BY SKOŃCZYŁY SIĘ WAŚNIE I KLÓTNIE ?

Błyskawiczna ankieta « TYGODNIKA » w Bruay-en-Artois

POLSKA nie za górami. Polska w ciągu tego roku ogromnie zbliżyła się do rozsiągniętych po całym świecie swoich synów. Dziś trudniej niż dawniej wznosić sztuczne zapory między krajem a emigracją; trudniej bo tendencyjną informację wypierają relacje setek polskich „ambasadorów”, którzy w ostatnim roku masowo przyjeżdżali do Francji, Belgii oraz opowiadania wielu Polaków tutejszych, którzy przyglądali się „na własne oczy” jak naprawdę jest w tym kraju. Kraj i wychodźstwo zbliżyły się do siebie bardzo dzięki takim posłom jak profesorem uniwersytetów, literaci, malarze, „Mazowsze”, „Śląsk”, polskie drużyny piłkarskie, zespoły teatralne i estradowe.

Nie znaczy to jednak, że już zupełnie zasklepiły się dawne urazy, że ustały waśnie i spory wewnątrz małych społeczności, kolonii polskich we Francji i Belgii. Gdybyż to szło o dyskusję, wymiany poglądów, zjawisko byłoby normalne. Gdyby spory nie przesłaniały głównej sprawy — więzi z Ojczyzną. Ale tak jeszcze nie jest. Dlaczego?

Redakcja „Tygodnika Polskiego” przeprowadziła błyskawiczną ankietę w Bruay-en-Artois, górniczym mieście Pas-de-Calais, liczącym 1/3 polskich mieszkańców. Tu właśnie w ubiegłym roku wspólnie z miejscowymi organizacjami polskimi urządziliśmy występy „Mazowsza”, poznaliśmy wielu działaczy wszystkich orientacji politycznych, którzy serdecznie i ofiarnie pomagali w organizowaniu występów. Odwiedziliśmy kilkudziesięciu naszych znajomych, wszystkich zapytując o to samo: „Co Pana (lub Pani) zdaniem trzeba zrobić aby osiągnąć jedność Polaków w Bruay-en-Artois, aby skończyły się wzajemne szczytki na siebie?”

Pytaliśmy górników, księdza proboszcza, nauczycieli, kupców, działaczy związkowych, byłych kombatantów i wiele przypadkowo napotkanych osób. Przyjmowano nas życzliwie a nawet serdecznie; mówiono prosto z serca, szczerze.

„Ale dodawano: „Lepiej nie pisać co mówię o tym, a jak już napiszecie, to tak aby nas nie opisali w tutejszych gazetach, nie obrzucili błotem bo tu nic łatwiejszego jak stać się „agentem reżymu” płatnym z Kremła itd. Już tam zależy niektórym panom by jednych podjudzać przeciw drugim... czas najwyższy by to ustalo...”

Taki był pogląd większości naszych rozmówców.

Wielu rodaków mówiło, — że są „za Polską” niezależnie od tego jaki tam jest rząd. Ma człowiek o tym swoje zdanie, ale ojczyzna to ojczyzna. Panie! czy myśli Pan, że nie boli nas serce, gdy przychodzą zle wieści z kraju? A jak miło jest człowiekowi gdy się ma czym pochwalić, gdy wszyscy z szacunkiem mówią o Polsce. Jak jasno patrzyliśmy po sobie gdy nasz zastępca mera gratulował „Mazowszu” i podziwiał polskie tańce i śpiewy. Albo teraz z tym planem Rapackiego; nawet w „Narodowcu” musiało się znaleźć kilka dobrych słów na ten temat, gdy je powiedział francuski generał Billotte.

„Tak, jestem za zgodą. Nie sposób już tak dłużej wytrzymać w kłótniach i nagonkach jednych na drugich; jesteśmy przecież wszyscy Polakami...”

„Gdy „góra” naszych organizacji się zgodzi — my z radością też i to natychmiast, ale niech to nie będzie tak, że my pierwsi wytalamy się z naszych organizacji. Jedność niech obejmie wszystkich...”

Te zdania przewijały się w rozmowach.

„Wszyscy jesteśmy Polacy i dlatego jestem za jednością. Szkoda, że ostatnio była odrębna gwiazdka. W tym roku już musi być jedna wspólna gwiazdka. „Śląsk” i „Mazowsze” oglądaliśmy codziennie, nawet... w nocy. Jedność niech będzie zwłaszcza w życiu kulturalnym i nauce języka polskiego. A każdy z nas zachowuje swoje myśli o polityce. Ale przecież więcej nas łączy niż dzieli...”

„Możemy mieć różne poglądy a nawet i nie zgadzać się ale rozmawiać zawsze trzeba i zawsze podamy sobie rękę. Najważniejsze, — abyśmy we wspólnych sprawach nauczyli się razem działać...”

„Uczę dzieci z polskiego elementarza Falskiego, to dobry elementarz i to jest najważniejsze. Zakaz korzystania z

książek z Polski jest bez sensu. A jeżeli chodzi o jedność, to dbajmy przede wszystkim o młodych. Im się coraz bardziej odchodzi od polskości, gdy patrzą na te kłótnie i waśnie starszych...”

Wiele jest tych myśli u naszych rozmówców niezależnie od ich orientacji politycznych. I tak np. pani Mareszałowa, nauczycielka konsularna i pan Wybierała, przewodniczący KTM cieszą się, że są w Bruay księża z Polski, którzy spełniają swoje posłannictwo kapłańskie jednako wobec wszystkich Polaków nie mieszając się do żadnych politycznych rozgrywek. Pani Mareszałowa szanuje panią Kunkiewiczową, znaną działaczkę Związku Polek a Pani Kunkiewiczowa mówi, że ceni bardzo panią Mareszałową, która przecież uczyła, i dobrze uczyła, córkę pani Kunkiewiczowej, która teraz pracuje w polskim biurze podróży w Lens.

Rozmawialiśmy z wieli jeszcze działaczami polskimi z Bruay. Nie starczyłoby stron tygodnika na zrelacjonowanie wszystkich naszych rozmów. Do poruszonych problemów jeszcze powrócimy. Wszystkich czytelników prosimy o uwagi i opinie w tej sprawie abyśmy mogli w następnych artykułach pełniej uwzględnić Wasze myśli i poglądy.

Rozmawiał JERZY MOND
Foto WŁ. SŁAWNY



Pan Gromadzki z Bruay-en-Artois jest z zawodu ślusarzem-błacharzem. Nasz obiektyw „schwytał” go w momencie gdy przyszedł na obiad.



Pani Mareszałowa, nauczycielka konsularna, od 31 lat uczy polskie dzieci. W czasie okupacji prowadziła w Divion tajne nauczanie. Obecnie ma 124 uczennic i uczniów w Bruay.



Ksiądz Kania uczęszczał do seminarium duchownego w Tarnowie a następnie w Poznaniu studiował teologię i był profesorem w seminarium duchownym. Zastaliśmy proboszcza właśnie gdy wychodził z mieszkania przy place Guynemer. Na nasze pytanie odpowiedział krótko:

„No cóż, naszym obowiązkiem jest wypełniać swoje posłannictwo kapłańskie. Nie czynimy żadnych różnic między Polakami, niezależnie od ich orientacji politycznej czy poglądów społecznych do wszystkich się odnosimy jednakowo. Nie mam zamiaru wykorzystywać ambony dla celów politycznych. Mam wrażenie, że spokojnie się ostatnio żyje w polskich koloniach; chyba jest już mniej swarów a w przyszłości, myślę, że się to też ułoży”.



Pani Białecka jest niezależną nauczycielką. Kocha swoją pracę i swoją dzieciarnię, która zapełnia 6 klas w Bruay i Divion. Trzeba wyrazić uznanie dla jej rzetelnej pracy nauczycielskiej.

(Dokończenie na str. 15-ej)

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

Ankieta „Tygodnika Polskiego w Bruay. (Dok. ze str. 14)



Całe prawie Bruay zna pana Józefa Świątka jako wybitnego „bricoleur”. Potrafił on bez żadnej pomocy przerobić swojego stałego „Nasha” zmniejszając jego moc z 22 na 11 koni mechanicznych (ogromna oszczędność benzyny). Tym właśnie wozem wybiera się pan Świątek do Polski na wakacje wraz z żoną i dwiema córkami, które robią coraz to lepsze postępy w nauce języka polskiego.



Pan Kiszka jest działaczem CGT. Jego zdaniem kolonia polska w Bruay nie jest tą najbardziej zjednoczoną. Trudno się nieraz dogadać. A rok temu było już lepiej. Pan Kiszka jest za jednością. Wszyscy jesteśmy górnikami i Polakami. Dlaczego by nie rozbić tego muru co dzieli wielu z nas? Właśnie dlaczego?

KOMUNIKAT

Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego w Paryżu „Wesoły Krakowiak” zaprasza wszystkich Polaków i Francuzów z Paryża i okolicy, na film polski „Podnole w ogniu” i występy tańców ludowych które odbędą się w sobotę, dnia 29 marca o godz. 20.30 w sali Paul-Faralicq, 21, rue Yves-Toudic (metro République lub Jacq. Bonsergent). Wstęp: 250 i 200 fr.

Organizacja Kulturalno - Oświatowo - Społeczna Francusko-

Polska w Soissons (Aisne) uprzejmie zawiadamia, że wycieczka autokarem specjalnym do Polski przewidziana jest na czas od 1 do 25 sierpnia 1958 roku. Koszt wycieczki (podróż do Warszawy i powrót, paszport, wizy) wynosi 40.000 fr. Zapisy wraz z zaliczką przyjmowane będą tylko do 1 kwietnia.

Zgłoszenia kierować na adres Organizacji: 1, rue Neuve de l'Hopital lub 15, rue de l'Echelle du Temple, Soissons (Aisne).

PETITES ANNONCES

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji 23, quai de la Tourneille, Paris (5). — Metro Pont Marie. Telefon ODEon 4117.

G. MROZEK

Tłumacz przysięgły przy sądach departamentu AISNE, 15, rue de l'Echelle du Temple, SOISSONS (Aisne), naprzeciwko katedry.

Poszukiwanie pracy: fr. 150 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

RÓŻNE: 400 fr. za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

Mieczysław Bleszyński zam. w Szczecinie, ul. Małkowskiego 20/5, zamierzając: zbieranie znaczków poczt., piosenki, muzyka, pragnie korespondować z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach. Znajomość języka polskiego konieczna.

Młodzież Polskiego Liceum bierze żywy udział w życiu kulturalnym i sportowym Paryża

ZAMIESZCZAMY poniżej trzy informacje z życia Liceum Polskiego w Paryżu. Studniówka, występy na Sorbonie, trudny mecz — spojrzcie ile ważnych wydarzeń w ciągu jednego tygodnia. Naprawdę uczniowie Liceum nie tylko się uczą, ale i ciekawie spędzają czas. Ta ważna placówka naukowa rozwija swych wychowanków wszechstronnie.

PO rozegraniu szeregu meczów piłki nożnej z drużynami średnich szkół państwowych — ekipa piłki nożnej Polskiego Liceum w Paryżu zakwalifikowała się ostatnio do finału o Puchar Faure. Jest to sukces sportowy bardzo poważny, jeśli weźmie się pod uwagę, że do rozgrywek o tytuł mistrza okręgu Academie de Paris „Puchar Faure” stanęło 47 drużyn, w tym wiele bardzo silnych. Polskie Liceum wyszło zwycięsko z kilku spotkań, między innymi z Liceum Nanterre (3:2), Liceum Turgot (3:2), Ecole Violet (2:0), kwalifikując się do finału z najlepszą w sezonie drużyną szkoły Air France-Massy.

W ubiegły czwartek, 13 marca na stadionie Bagatelle, miało miejsce spotkanie finałowe Air France-Massy - Polskie Liceum w Paryżu, zakończone wygraną drużyny francuskiej (2:1). Jednakże licealiści, mimo poniesionej porażki zasłużyli swą grą na uznanie.

Mecz rozegrany został w warunkach bardzo ciężkich, deszcze i błoto nie sprzyjały zupełnie grze, jednakże obie drużyny wykazały dużo ambicji i solidne przygotowanie. Poziom gry obu stron był równy: licealiści nie ustępowali sile przeciwnika, którego drużyna składała się z młodzieży o świetnej kondycji fizycznej, młodzieży wyselekcjonowanej bardzo surowo (do szkoły Air-France Massy przyjmuje się co rok 60 osób na 1.800 kandydatów). Do przerwy Liceum utrzymywało zdecydowaną prze-

wagę w grze, ale nie zdołało uzyskać żadnej bramki.

Po części pierwszej meczu, zakończony wynikiem 0:0 przeciwnik przystąpił do gwałtownych ataków. Ataki te zostały odparte, a nawet w 10 minucie gry Jerzy Urbaniak zdobywa bramkę dla Liceum. Odtąd jednak szczęście odwraca się od

licealnej, ale i obiektywni obserwatorzy gry wyrazili uznanie dla ambitnej i dobrej gry Liceum oraz wypowiedzieli przekonanie, że przy odrobinie szczęścia drużyna ta mogła mecz wygrać. Wyróżnił się w meczu Roman Wójcicki i bramkarz, pełen poświęcenia, Jan Burdajewicz.

Z zainteresowaniem śledzili grę inni uczniowie Liceum, których kilkudziesięciu przybyło na stadion, dyrektor Dobosiewicz i profesorowie. Sport jest otoczone w Liceum troskliwą opieką. W tym roku drużyna wykwiki-



Drużyna Liceum atakuje...

Liceum: w 16-ej minucie Air-France wyrównuje stan pierwszym celnym strzałem; w 61 minucie zaś uzyskuje jeszcze jedną bramkę i stan ten (2:1) utrzymamy już zostanie do końca meczu.

Nie tylko sympatycy drużyny

powana została w nowy sprzęt sportowy i nowe biało-czerwone kostiumy. Dzięki dobremu przygotowaniu drużyna mogła stanąć do rozgrywek mistrzowskich jako członek Zrzeszenia Szkolnych i Akademickich Klubów Sportowych (l'OSSU). jp.

Ńby rok zakończył się sukcesem — maturę dla wszystkich

Wieczór, który z tej okazji zorganizowali tegorocznii kandydaci do egzaminu dojrzałości, na pewno na długo pozostanie im w pamięci. Spiewy, tańce z repertuaru „Śląska”, recytacje i wypowiedzi, wspólna, uroczysta kolacja, a potem zabawa...

Młodzież dumna jest z klubnych tradycji swej Szkoły i pragnie swym postępowaniem, nauką, pracą, wyrazić wdzięczność i Szkole i Polsce. Zapewniwszy takie wypowiedzi przedstawił klasę XI, Józef Matwiejczyk.

Były i rozważania na temat wyboru zawodu. Stary przyjaciel Szkoły, inżynier de Neyman zwracał z naciskiem uwagę przyszłych absolwentów, jak doniosłą decyzją w życiu człowieka jest wybór zawodu, jak bardzo ważny jest, aby człowiek wybierał pracę zgodnie z własnymi zdolnościami, żeby tę pracę kochał.

W udekorowanej sali, w której odbyła się uroczysta kolacja, i ogłoszone zostały przemówienia, uczniowie XI klasy wraz z gośćmi swymi i profesorami tańczyli i bawili się beztrudno w najpogodniejszej atmosferze. Ale od czasu do czasu powracała nam jednak myśl, że w tej samej sali, za 100 (a może i mniej) dni rozpoczyna się pisemny egzamin dojrzałości. I wtedy przypomniały się nam również życzenia dyrektora liceum p. Dobosiewicza, do których przyłączył się na pewno całe Wychodźstwo: oby bieżący rok szkolny zakończył się sukcesem — maturą dla wszystkich!

TAŃCE NAD TAŃCAMI...

Dorocznym zwyczajem na Paryskiej Sorbonie odbywa się nieprzeciętna impreza — studencki festiwal folkloryczny muzyki i tańca. Dochód z festiwalu przeznaczony jest zawsze na sanatoria dla chorych studentów. Na imprezę tę zwykle licznie przybywa publiczność Paryża, bo to naprawdę wyjątkowe przedstawienie. Daje ono publiczności możliwość poznania folkloru nieomal całego świata. Na tegoroczny festiwal pod protektoratem rektora Akademii Paryskiej, pana Jana Sarrajh'a — publiczność tak licznie przybyła, że wielu, dla których zabrakło nawet stojących miejsc, z zalem musiało zrezygnować z pięknej imprezy w której brało udział aż 15 zespołów folklorycznych — Madagaskar, Indonezja, Afryka, Izrael, Meksyk, Grecja, Wietnam, Brazylia, Francja, Armenia, Stany Zjednoczone, Hiszpania, no i oczywiście Polska...

Niepokoilo nas pytanie: jak publiczność przyjmie i oceni te występy, jaką notę wystawi polskiemu zespołowi, przy tak silnej konkurencji — tym bardziej, że grupa polska występowała przedostatnia po wspólnych ormiańskich, kaukaskich, murzyńskich i wietnamskich zespołach — kiedy publiczność była już nasycona wido-

kiem i... zmęczona kilkugodzinnymi oklaskami.

Tymczasem... ledwo zabrzmiały dźwięki kapeli ludowej i ledwo kilku grajków ukazało się na scenie, wiodąc za sobą polski zespół widownia zahuczała gromkim oklaskami na przywitanie. Wśród entuzjastycznych oklasków słyhać było okrzyki: Vive les Polonais! A wreszcie kiedy uczniowie rozwinęli barwny korowód wokół zielonego gaika przybranego wstęgami i kwiatami i puścili się w taniec, widownia zamarla z zachwytem. Po każdym występie: krakowiak, „Umar! Maciek”, Mazur i taniec śląski wywoływały prawdziwą burzę entuzjazmu. Po wstępach polskiego zespołu cała widownia zbiorowym aplauzem dopominała się o bis, ale — niestety — dokładnie wymierzony czas dla każdego zespołu nie przewidywał powtórzeń programu.

Kiedy skończyły się występy zespołu i publiczność opuszczała Sorbonę, żywo jeszcze rozprawiano o polskim zespole, nie szczędząc mu szczerych słów uznania i zachwytem. Żywo też komentowano ostatnie komunikaty prasowe zapowiadające wkrótce przyjazd do Francji „Mazowsza” i „Śląska”. Niektórzy niepokoili się, czy dla wszystkich starczy biletów...

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprowadziła do domu jego nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy pod wpływem przeżyć i ostatnich zdenerwowań choruje. Wyjeżdża do Krynicy i tam spotyka swoją żonę. Po rozmowie z obecnym mężem Romanem Stockim uważa, że wszystko między nimi skończone i wcześniej wraca do Warszawy, gdzie oczekuje go Maria.

Ale jednak... Ma takie uczucie, jakby wracał do domu.

Tu przeżył pierwsze zetknięcie z życiem swojego miasta po latach tułaczki. To był pierwszy warszawski dach, pod którym schronił swoją skołataną głowę, skrył swoje nadzieje i swoją klęskę. Pod tym dachem cicha, opanowana kobieta usmierzała jego ból, nieświadoma może nawet, że dom jej i ona sama stanowią jedyną przystań życiowego rozbitka. Dziś musi stąd odejść i na to nie ma rady.

Jerzy wiesza płaszcz, stawia na podłodze walizkę. Jak pierwszego wieczora, gdy się poznali, Maria zaprasza go gestem ręki do pokoju. Przystaje na chwilę, jakby wahając się. Potem wolno odwraca ku niemu nieco pobladłą twarz. Oczy ma pociemniałe, niby przestraszone. Wygląda tak, jak gdyby chciała go za coś przeproszać.

Spojrzenie Jerzego przesuwają się szybko po pokoju. W pierwszej chwili nie rozumie, co się tu stało, że jest jakoś inaczej. Na stole śniadanie — nakrycie na dwie osoby, ona też pewno jeszcze nic nie jadła — jego fotel przysunięty do stołu... Nie, nie to. Już wie. Kwiaty. Wszędzie ich pełno: na stole, na biurku, nawet na niskim stołeczku wiotka kiść białego, zimowego bzu w wysokim kamiennym dzbanie.

Jerzy zagryza wargi. Nie płakał od czasu kiedy umarła jego matka, którą ubóstwiał. Matka wychowała go sama, pracując ciężko po śmierci męża zabitego w czasie pierwszej wojny światowej. Teraz czuje, jak coś ciepłego toczy mu się po policzku. Maria też jeszcze nie widziała jak to wygląda, kiedy mężczyzna ma oczy pełne łez.

Niewiele dzieli ich kroków — ale przeszeń, którą przebyć muszą, żeby się zbliżyć, jest wielka. Na drodze częściowo już leżącej pozostają nimi a teraz otwierającej się w przyszłość wiele się już zdarzyło i wiele się jeszcze zdarzy.

Idą więc ku sobie wolno. Kiedy jednak są już razem, ich uścisk jest mocny, splecenie ramion kurczowe, jak ludzi lekających się, żeby coś ich nie rozłączyło. Pocałunek jest żarliwy, chociaż ma smak łez.

3.

Gdy Jerzy szedł do Domu Akademickiego, przeżywał niepokój równy temu, z jakim tropił Marynę. Jak odbędzie się to spotkanie, po którym tyle sobie obiecywał? Życie jego w kraju po powrocie stanowiło obraz zupełnie odmienny od tego, jaki rysował sobie w ciągu lat oddalenia. Wyobrażał sobie wówczas swój powrót mniej więcej tak: podchodzi do domu na Hożej, przebiega pod kamiennym sklepieniem bramy, zachowującej wilgotny chłód nawet podczas największych upałów, mija krzak bzu przy trzepaku na wyasfaltowanym podwórku, wspinając się po schodach, dzwoni do drzwi — po swojemu: krótko dwa razy — otwiera mu drzwi Maryna. Rzuciła mu się z płaczem na szyję, a za nią stoi Tomek, już duży, wysoki, podobny do niego chłopiec o szczerym, pogodnym spojrzeniu brązowych oczu i śmiejąc się, wołając:

— A mówiłem ci mamo, że ojciec wróci!

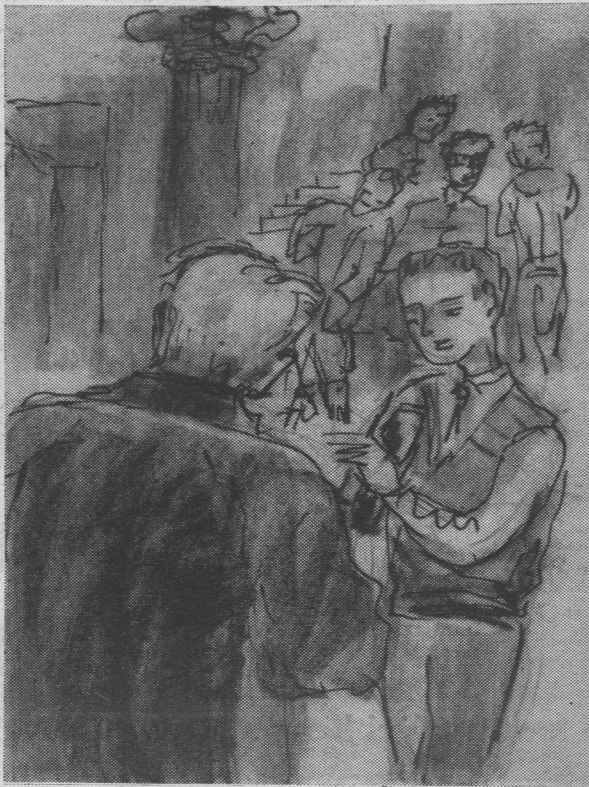
Ten obraz miał być jakimś bezpośrednim nawiązaniem, prostym dalszym ciągiem tego, co tu pozostawił w dniach września. Tymczasem wszystko jest inaczej i on nie zastał nic z tego co budował. W ogóle nie zastał nic gotowego prócz próżni życiowej. Żadnych znanych sobie ram i kształtów życia, domu, ludzi. Musi wszystko budować od nowa, sam wynajdując, znosząc po kawałeczku różne elementy życia na swój pusty plac, musi wszystko wokół siebie zbierać, sklejać, jak rozbity kubek, dorabiać nowe fragmenty na miejsce tych, których zbrakło. Albo tego dokona, albo się załamie.

Teraz idzie do Tomka. Chciałby powiedzieć sobie „po Tomka” — ale nie może. Przecież nie ma mu co dać — ani dachu nad głową, ani utrzymania, ani opieki. Może mu tylko ofiarować swoje uczucie głodne wzajemności — ale czy Tomek tego potrzebuje? To jeden z tych elementów, po które Jerzy sięga chci-

wie lecz z obawą: albo posłuży mu do odbudowania zburzonego gniazda, albo jeszcze jednym kamiennym ciężarem stoczy się na jego serce.

Nieśmiało popycha ciężkie drzwi wejściowe. Po hallu kręca się grupy młodych ludzi, przekrzykując się hałaśliwie.

— Tomek Kowalski? O, właśnie idzie!



Po schodach schodzi cała grupka chłopców. Zabawni. Miny mają ni to zadowolone, ni to znudzone, włosy podstrzyżone przeważnie na „długiego jeża”, ruchy pełne zniechęcenia.

Przed Jerzym staje jeden z nich. Jerzy ani na chwilę nie wątpił, że podojdzie do niego ten właśnie, przywołany przez uczynnego informatora. Stoi i patrzy na Jerzego pytająco, trochę zdziwiony.

— Nie poznaje mnie... — przez ściśnięte gardło Jerzego nie wydobyło się jeszcze ani jedno słowo.

— Czego chce ode mnie ten pan, dlaczego tak dziwnie mi się przygląda? Skąd ja go znam?

— To mój syn... mój syn. Tak właśnie wygląda! — Jerzy patrzy, jakby w swoje odbicie w lustrze — ale sprzed lat.

Podobny uśmiech, czy też półuśmiech z odrobiną zakłopotania, jego własne oczy, orzechowe, tyle że inny mają wyraz, chłodniejszy. Jego włosy, ciemne, falujące. W tych oczach Jerzy dostrzega nagle rozbłyśnięcie iskry bezbrzeżnego zdumienia. Czuje w sobie gwałtowny, potężny wstrząs, jak gdyby serce wybuchnęło jakimś wielkim płomieniem.

— Tomek! — głuchy okrzyk wydobywa się ze ściśniętej krtani i Jerzy wyciąga do chłopca ramiona.

— To... ty...? — mocne młode ręce obejmują Jerzego w pół i gdzieś prowadzą.

— Chodźmy do mnie, na górę. — Nie mówi jeszcze „ojciec”, „tatusiu”, czy jakkolwiek w tym rodzaju, na co tak czeka Jerzy. Dookoła oczy pełne zainteresowania obserwują ich dziwne spotkanie. Tomek tego nie lubi. Nie lubi czułości, nie lubi żadnych przejawów uczucia, tak zwanych „rodzinnych scen”, nie lubi ludzkiej ciekawości — chyba, że dotyczyłaby jego utworów.

Prowadząc ojca po schodach, Tomek myśli sobie: „No, no. Ale heca. Mama będzie miała kłops. A Romcio się wścieknie!” — ta refleksja nie jest pozbawiona złośliwej satysfakcji.

— Siadaj. Przepraszam za ten bałagan... Kochani koledzy mało dbają o sprawy porządkowe. — Zgarnia jakieś części garderoby, rozrzucone po łózkach, resztki jedzenia ze stołu, papiery z krzesła.

Jerzemu jest bardzo smutno. Taki nieporządek, ubożuchny pokój miał sam, kiedy był

studentem, utrzymującym się ze stypendium i z korepetycji. Marzył o tym, że jego syn uczyć się będzie i wychowywać w innych warunkach. Że on te warunki mu stworzy.

— Dobrze, że sobie poszli. Możemy pogadać — mówi Tomek, wciąż krzątając się, jak gdyby chciał pokryć w ten sposób swoje zmieszanie. Co ma robić z tym „staruszkim”?

A „staruszek” patrzy na niego badawczo i uporczywie, co jeszcze bardziej wprawia chłopca w zakłopotanie.

— Nic ci nie mówiła... matka?

— Nie, skądże! Nie widziałem się z nią przeszło miesiąc. Byłem tam przed moim wyjazdem, ale to pewno było przed twoim powrotem. Była wtedy jakaś taka... bo ja wiem. Wczoraj dzwoniłem, to babcia powiedziała, że matka jest w Krynicy.

Jaka znów babcia? Przecież rodzice Maryny są w Ameryce. Ach, tak, chyba matka Romana.

— Pisać też nie mogła, bo w Czechach nie siedzieliśmy w jednym miejscu, tylko jeździliśmy, to i adresu jej nie dawałem. Zresztą — ona i pisanie!

Jerzy czuje w głosie Tomka nutkę pobłażania. Te same cechy inaczej widzą w kobietach ich mężowie, inaczej dzieci.

Tomek wreszcie siada na brzegu naprędce zasłanego łóżka, naprzeciwko Jerzego.

— Zabiorę cię stąd — mówi Jerzy — jak tylko będę miał jakieś mieszkanie i pracę.

— Mnie tu nie jest źle — Tomek wzrusza ramionami.

— Ale trzeba mieć swój dom. Nie brak ci tego?

— Bo ja wiem... Może... — odpowiada Tomek bez przekonania i myśli: wszędzie jest jednakowo. Miał dość „domu” u Romana, dziękuje, w „Akademiku” lepiej, nikt przy najmniej się nie domaga, żeby zdecydował się „czego on wreszcie w życiu chce”.

Jerzy chce powiedzieć Tomkowi o Marii, ale coś go powstrzymuje. Trochę się boi tych młodych oczu, ironicznych, krytycznych, którym się wydaje być może, że bardzo dużo wiedzą o życiu.

Biedny stary — myśli Tomek. — Co on teraz ze sobą pocznie? — O matkę Tomek nie pyta. Cóż go obchodzi „ich” sprawy?

Ani przez chwilę nie przechodzi mu przez głowę, że jest w życiu ojca jakieś jego miejsce. Ze mogliby być i są jakoś sobie nawzajem potrzebni. Na pewno dojdzie jeszcze kiedyś do tego przekonania, ale na razie jest jak wielu, bardzo wielu młodych — poszukujących sensu życia w oderwaniu od losów innych ludzi. Jest niefortunny i nie doświadczonym poszukiwaczem szczęścia bez doznania uczuć, które dopiero pozwalają określić nazwą szczęścia sprawy nieraz bardzo proste, najprostsze w życiu.

On jeszcze nie cierpił, on tylko potworzył się zniecierpliwiał życiem, jakie przypało w udziale jego pokoleniu. Nigdy nie był tak głodny, żeby smak i zapach chleba stanowiły przedmiot marzeń. Czuł za to inny głód, śsący, niecierpliw głód, któremu nikt nie umiał nadać nazwy. Niektórzy nazywali to „ideologicznym i moralnym kryzysem naszej młodzieży”.

— Więc to jest mój ojciec? To zabawne, mieć swojego ojca, prawdziwego i w dodatku takiego, co niby umarł, a teraz się odnalazł. Tylko do czego taki ojciec służy?

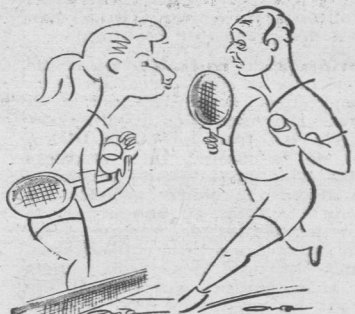
Nie wie na przykład, jak go zakwalifikować „politycznie”. To był problem, wstydliwie przemilczany w życiu publicznym. A obojętnie? Gdyby jego matka nie stworzyła sobie drugiego domu i przeżyła te lata z Tomkiem samotnie, być może wspomnienie tego ojca żyłoby w nim, otoczone czcią i żalem. W domu Stockich nigdy nie mówiono o Jerzym i bardzo późno Tomek dowiedział się, jaki spotkał go los.

W każdym razie życie nauczyło go, że można je przeżyć i bez ojca. Romana nie traktował nigdy z sympatią — prawdopodobnie na zasadzie wzajemności. Skrycie marzył o tym, że kiedy będzie słynnym pisarzem lub dziennikarzem, zabierze tę swoją nieporadną matkę do siebie. Mamę, która wstydzila się kochać go jawnie pod terrorem Romana: „Chłopców trzeba trzymać ostro...”

Wielki ciężki iść dydaktyczny

FRANCUSKO-POLSKIE SPOTKANIE NA KORCIE

MAMY za sobą nowe oficjalne spotkania sportowe Polska—Francja. W Warszawie gościła reprezentacja tenisowa „tricolore”, która rozegrała na krytych kortach w Hall Gwardii mecz z drużyną polską. Zespół francuski w składzie Robert Haillet, Paul Remy i Flo-



Florence de la Courtie i Paul Remy.

Rys. E. Alaszewski.

rence de la Courtie okazały się dostatecznie silny, aby pokonać gospodarzy (poprzednio dwa razy „drugie garnitury” Francji przegrały w Polsce). Wynik 402 dla gości dobrze odzwierciedla układ sił w tym spotkaniu, w którym barw polskich broniła jeszcze raz stara gwardia Jadwiga Jędrzejowska i Władysław Skonecki.

Pani Jadzia pokonała w trzysetowym zaciętym meczu przeszło 25 lat młodszą od siebie uroczą pannę Florence. 28-krotna mistrzyni Polski dorzuciła do swego wianca jeszcze jeden laurowy listek, o czym — jak słusznie napisał sprawozdawca „Przeglądu Sportowego” — trzeba pisać nie tylko z dumą, ale i z melancholią. Trudno nie schylić głowy przed wspaniałą postawą, ambicją i talentem Jędrzejowskiej. Jej nazwisko, jako jedyne zresztą polskie nazwisko zapisane zostało przed laty w paryskim Roland Garros na liście zwycięzców mistrzostw Francji razem z Simone Mathieu. I oto zamiast pani Mathieu przyjechała do Polski młodzieńca Florence, a w naszej drużynie gra ciągle niezmordowana Jadzia.

Władysław Skonecki jest oczywiście młodszy od Jadzi i lata jego sławy przypadają po ostatniej wojnie. Przy ponownym porównaniu ze składem drużyny Francji, rzuca się jednak w oczy że młodszy od niego Paul Remy jest dziś w swym kraju trzeci, a Władek ciągle pierwszy. Właśnie Skonecki zdobył drugi punkt dla Polski, wygrywając w trzech setach z Robertem Haillet.

Taka niewesoła sytuacja polskiego tenisu oczywiście zniechę-

JUŻ NAJWYŻSZY CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ ZA II-gi KWARTAŁ 1958 ROKU.



Jadwiga Jędrzejowska.

ca publiczność i tylko niezłomni sympatycy białego sportu chodzą wytrwale na wszystkie mecze, czekając na odrodzenie naszego tenisa. Nie było też kompletu widzów w Hall Gwardii. Francuscy goście wzbudziła natomiast sensację na ulicach Warszawy. W zasypanej śniegiem Warszawie „szpileczki” panny Florence i brak nakryć głowy u panów musiały zwracać uwagę.

Ciekawy jestem, czy Francuzi również w Moskwie wytrzymają bez kapeluszy. Poiechali tam z



W. Skonecki Robert Haillet.



E. STRZELECKI

Polska nie zakwalifowała się do piłkarskich mistrzostw świata ALE W SZWECJI BĘDĄ JEDNAK GRAĆ POLACY

Wydać się to może dziwne. Polska nie zakwalifikowała się do puli finałowej piłkarskich mistrzostw świata, przegrywając decydujące spotkanie z ZSRR na stadionie w Lipsku, a jednak w Szwecji będą grać Polacy. Polacy między innymi wejdą w skład reprezentacji Niemiec i Francji.

Podobnie jak w północnej Francji, gdzie synowie polskich emigrantów zaczęli się wyróżniać w piłkarstwie (Kopaczewski, Głowacki, Wiśniewski, Cisowski, Tyliński) i w Westfalii działo się to samo. W spotkaniu z Belgią, w skład reprezentacji NRF weszło aż pięciu graczy polskiego pochodzenia: Kwiatkowski, Juszkowski, Schlebrowski, Szymaniak i Kielbasa. W spotkaniu z Węgrami, które reprezentacja NRF wygrała na stadionie w Hanowerze była jedna trzecia graczy pochodzenia polskiego. Jaki bę-

dzie ich wkład w mistrzostwa świata?

Szanse reprezentowania barw NRF ma aż... dziesięciu graczy pochodzenia polskiego. Są to: bramkarze Sawicki, Tylkowski, Kwiatkowski; obrońcy: Juszkowski, Konopczyński; pomocnik Szymaniak oraz napastnicy: Cieślarczyk, Kielbasa, Kozłowski oraz Soja, któremu wróży się dużą karierę. Wszyscy ci wyżej wymienieni gracze przebywają obecnie na obozach treningowych.

Szanse reprezentowania barw narodowej drużyny Francji mają między innymi Wiśniewski i Theo (Szkudłabski) z Lens oraz Kopaczewski, którego klub Real Madryt ma „wypożyczyć” na okres mistrzostw świata. Kandydatura Ryszarda Tylińskiego nie będzie tym razem rozpatrzona; młody gracz z Saint-Etienne ma jeszcze za mało doświadczenia.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Eliminatka obrazkowa



O	T	S	A
T	Y	K	A
R	R	A	G
O	G	O	S
I	R	C	R
N	Y	I	E
M	E	L	R
A	S	O	S
U	O	I	S
S	C	K	T



Odgadnąć znaczenia 4 wyrazów i wykreślić je z odpowiednich pionowych rzędów liter podanych na rysunku. Pozostałe nieskreszone litery czytane kolejno rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIA:

Kryptogram obrazkowy z nr. 6 (20): Najprędzej wtedy błędzimy, gdy nam się zdaje, że znamy drogę (młyn, gęsi, trop, wąż, jeź, dzban).

Nagrody wylos.: Wanda Bajrak, Stanisław Czarka, Alicja Michalska.

Krzyżówka z nr. 7 (21). Poziomo: lir, potok, Wit, dur, komar, bez, sak, pat, zapal, sonet, wir, parasol, noc, Sagan, Sanok, kęs, lom, kir, baran, wóz, moc, lizus, kat.

Pionowo: mit, lotos, rodak, pik, kur, lep, matador, tam, barak, zapas, Polak, tenor, ZIS, lan, sos, tok, gęś, nit, lazik, mamut, ból, nos, zad.

Nagrody wylosowali: W. Wierzbicki, Ryszard Krakowiński, Irene Tomczyk, Władysław Zimny, Edmund Kabaciński, Mariette Kisielewska.

Eliminatka obrazkowa z nr. 8 (22): Cień pada tak, jak sobie tego życzy słońce (supel, lira, łapa, kask, sowa, tubka).

Nagrody wylosowali: Czesław Fisz, Zdzisław Adamski, Helena Sokółowska, Józef Jasiewicz, Helena Łodożyńska.

Nagrody wysyłamy pocztą.

KĄCIK FILATELISTY

DLA ŁOWCÓW USTEREK!

ZAPEWNE otrzymujecie jeszcze w tej chwili listy z Polski, opłacane znaczkami wartości 80 groszy (z nadrukiem 40 i 60 gr.) z widokiem dziedzińca wawelskiego. Znaczek ten wchodzi w ramy serii „Roku Odrodzenia” puszczony w obieg 10 listopada 1953 r. Przedrukowa-

Najwięcej nadrukowano znaczków 40 i 60-groszowych i do tej pory znajdują się one w obrocie pocztowym.

Zwracamy uwagę na te znaczki, ponieważ zdarzają się na nich bardzo interesujące usterki, które warto zbierać.

Tak np. najbardziej typowymi błędami w znaczkach z nadrukiem „40 gr” są następujące: zdarza się, że cyfra „40” jest zupełnie zniekształcona i brak na niej pionowej kreski (patrz ilustracja). Na niektórych znów egzemplarzach litera „G” jest zdeformowana i została wybita jak litera „C”. Są to najbardziej typowe usterki. Rzadziej zdarza się, że zero w „40” od góry jest otwarte. Spotykamy również egzemplarze z bardzo przesuniętym nadrukiem. Tak np. kwadracik, który zakrywa starą wartość „80” znajduje się nie po prawej, lecz po lewej stronie znaczka.



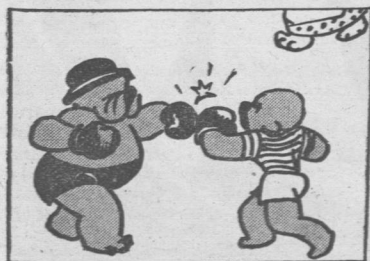
no go w lipcu 1956 na skutek obniżki taryfy pocztowej w Polsce. Na znaczku 80-groszowym widzimy więc cztery typy nadruku: 10 gr, 40 gr, 60 gr oraz 1,35 zł.

Dużo więcej usterek spotykamy na znaczkach z nadrukiem „60 GR”. Do najbardziej typowych zaliczamy: górna część cyfry „6” jest dużo cieńsza niż w normalnych egzemplarzach. Litera „R” została zdeformowana i nadruk wygląda jak „60 GP”. Dolna część cyfry „6” nie została odbita. Rzadziej zdarzają się nadruki do tego stopnia zniekształcone, że cyfra „60” wygląda jak „CO”. Oczywiście, dość łatwo znaleźć nadruki przesunięte, tak jak to już wspominaliśmy opisując znaczki 40-groszowe.

Nadruki znaczków 40 i 60-groszowych bywają matowe i blyszczące. Zbieracze, którzy by chcieli specjalizować się w opisanym wydaniu, znajdą wdzięczne pole do działania.

K. G.

NOWE PRZYGODY KAJTKA



Kajtek z Mopsem się boksują — Kto silniejszy? Kto mi powie? Z tyłu biegnie Mopsa żona by Kajtkowi dać po głowie.



Trach Mopsina bez namysłu swoim walcikiem jak nie trzasnęła! Ale Kajtek się pochylał i cios w Mopsa trafił właśnie.



Upadł biedny Mops jak długi, ale mecz trwa jeszcze dalej. Teraz Kajtek wprost w Mopsinę rękawicą swoją wali.



Brawo! Oto dwie ofiary, jedna obok drugiej leży. A nasz Kajtek jest zwycięzcą. „Kto się teraz ze mną zmierzy?”

LA PAGE FRANÇAISE

INAUGURATION
DES COURS
DE CULTURE
FRANÇAISE

En présence des étudiants et de nombreux invités, l'Université de Varsovie a inauguré la série de cours sur la culture française, qui seront donnés par des professeurs de la Sorbonne venus en Pologne. Souhaitant la bienvenue aux enseignants français, le professeur Turski, recteur de l'Université de Varsovie, a souligné que ces cours, s'ouvrant quelques jours à peine après la conclusion de l'accord culturel entre les deux pays, marqueront le début d'une collaboration de plus en plus étroite.

Le premier cours a été fait par le professeur G. Matore.

A Poznan, sur l'initiative des milieux scientifiques, un cercle pour la coopération scientifique franco-polonaise vient d'être créé sous la présidence du professeur Sozaniecki, spécialiste de l'histoire du droit.

Le 9 mars, sur l'initiative du gouvernement français, une délégation de l'enseignement supérieur polonais est partie pour Paris. Son but est de resserrer les contacts entre les établissements d'enseignement supérieur des deux pays, et d'étudier les réalisations françaises. Des recteurs d'Universités françaises doivent également se rendre cette année en Pologne.

INTERESSANTE INITIATIVE
D'UN ETUDIANT LYONNAIS

Dans une lettre adressée au ministre de l'Education nationale, un étudiant lyonnais demande que le polonais soit adjoint à la liste des langues étrangères autorisées pour l'épreuve de thème à l'examen de propédeutique lettres, série moderne.

« Je présente cette requête » dit-il « en mon nom personnel. Je suis d'origine polonaise et comme tel attaché aux traditions de la Pologne. Mais j'ai conscience que je ne serai pas seul à profiter de cette nouvelle disposition. A Lyon, centre où ne vit pourtant pas un groupe important de Polonais, il se trouve cette année six étudiants en langue polonaise dans mon cas. Des facultés comme Lille ou Paris trouveraient certainement un plus grand nombre de candidats. ...Nous serions tous reconnaissants à notre patrie adoptive qu'elle nous offrit, dans le cours normal de nos études et tout en nous préparant pour la plupart au professorat, la possibilité de nous épanouir dans la connaissance de l'héritage culturel de notre patrie d'origine. »

Un problème essentiel : répartition
et le rendement de la main-d'œuvre

Les statistiques sur le « marché » de la main-d'œuvre ont enregistré en janvier une demande d'emploi pour 1,08 offre

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76 44. TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet Paris (9^e).

Une grande épreuve internationale de cyclisme amateur

LA 11^{me} COURSE DE LA PAIX
VARSOVIE — BERLIN — PRAGUE
COMMENCERA LE 2 MAI

Les préparatifs s'accroissent pour la 11^e Course de la Paix Varsovie-Berlin-Prague, organisée par les quotidiens Trybuna Ludu (Pologne), Neues Deutschland (République Démocratique Allemande) et Rude Pravo (Tchécoslovaquie). Le trajet exact de cette grande épreuve internationale de cyclisme amateur vient d'être définitivement arrêté.

Le départ de la première étape — 120 kilomètres autour de Varsovie — sera donné le 2 mai. Du 3 au 5 mai les coureurs feront les étapes suivantes : Varsovie—Łódź (140 km), Łódź—Katowice (215 km), Katowice—Wrocław (190 km). Le 6 ils se reposeront à Wrocław, et le 7 mai ils attaqueront l'étape Wrocław—Goerlitz (190 km), au cours de laquelle ils traverseront la frontière entre la Pologne et

Grand succès de la foire
nationale de Poznan

La foire nationale de Poznan a été inaugurée le 9 mars en présence de M. Jędrzychowski, président de la commission de planification auprès du conseil des ministres. Cette manifestation groupe 243 exposants de 150 établissements et entreprises ; son but est d'établir des contacts directs entre le commerce et la production. Dès les deux premiers jours, un grand nombre de transactions ont été enregistrées, notamment en ce qui concerne les nouveaux produits de l'industrie alimentaire.

DU MINÉRAI DE FER
DANS LA RÉGION DE KALISZ

Les recherches effectuées par l'Institut Géologique de Varsovie ont amené la découverte d'un gisement de minéral de fer dans la région de Kalisz. Ce gisement apparaît comme un prolongement du bassin de Częstochowa, mais la teneur du minéral en fer est supérieure à celle de Częstochowa et de tous les gisements exploités en Pologne.

GISEMENTS DE CUIVRE
PRES DE WROCLAW

Des recherches géologiques complémentaires ont été effectuées dans la région de la voïvodie de Wrocław où des gisements de cuivre ont été récemment découverts. Elles ont permis d'établir la teneur élevée du minéral par rapport aux gisements déjà exploités en Pologne.

la République Démocratique Allemande.

En territoire allemand, les 8 et 9 mai, les étapes seront Goerlitz—Berlin (228 km) et Berlin—Leipzig (206 km). Le 10, l'étape sera divisée en deux parties : Leipzig—Halle (40 km), course contre la montre avec départ individuel, et Halle—Karl Marx Stadt, départ en commun (140 km). Le 11, repos. Le 12, Karl Marx Stadt—Karlovy Vary (117 km) avec franchissement de la frontière tchécoslovaque.

Du 13 au 15 mai, en Tchécoslovaquie, les étapes seront : Karlovy Vary—Tabor (215 km), Tabor—Brno (175 km) et Brno—Prague (226 km).

LE NOUVEAU REGLEMENT

La principale innovation de cette année est l'étape de 40 km avec départ individuel, de Leipzig à Halle. Les départs seront donnés de minute en minute, le premier à partir étant le dernier coureur du classement général. Les coureurs n'auront pas le droit de rouler ensemble ; si l'un d'eux rattrape un concurrent qui a pris le départ avant lui, il devra le dépasser ou, s'il n'y arrive pas, courir de l'autre côté de la route, à une distance d'au moins dix mètres. Pour permettre le contrôle (et éventuellement l'assistance) il y aura une voiture suivie par concurrent.

Les années précédentes, les coureurs ne pouvaient changer de machine qu'en cas de défauts mécaniques graves, et ils devaient effectuer eux-mêmes les réparations sur le parcours. Une simple crevaison pouvait ainsi éliminer un concurrent. Cette année les bicyclettes seront changées même pour une crevaison.

A chaque étape, une prime sera décernée aux quinze premiers du classement

individuel ; une prime collective ira aux trois premières équipes ainsi qu'aux trois meilleurs coureurs au sprint. On a également prévu des primes de montagne.

Après la clôture de la 11^{ème} course de la Paix, des prix seront décernés aux quarante meilleurs coureurs du classement général. Des médailles récompenseront en outre les trois premiers. Selon la tradition de la course, les premiers ministres des trois pays sur le territoire desquels se dispute la course accorderont chacun un prix spécial au concurrent le meilleur sur les routes de chaque pays. De la même façon, des prix collectifs seront décernés au nom des trois chefs d'Etat aux trois équipes qui auront été respectivement les premières dans chaque pays. Enfin, un prix ira à l'équipe qui aura enlevé la course, ainsi que des prix symboliques à toutes celles qui auront terminé la compétition.

Des invitations ont été lancées aux fédérations cyclistes de 21 pays. La composition nominative des équipes nationales devra être déposée au plus tard le 21 avril.

Lisez

« La Pologne »

revue illustrée d'information culturelle
rédigée entièrement en français.

Prix du numéro : 80 fr.

Abonnement 1 an : 1.000 fr.

Specimen sur demande.

Abonnement et vente au :

LIVRE POLONAIS
EN FRANCE

29-bis rue Jean-Goujon, Paris-8

DE BELLES MAINS POUR UN BEL OBJET



Qui, sinon une reine de beauté, pouvait être digne de présenter cette dernière production de la fabrique de porcelaine de Bogucice ? C'est „miss Katowice” en personne qui nous montre cette magnifique assiette décorée.

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO

DZIS zamieszczamy kolejną serię zdjęć konkursowych w konkursie na najpiękniejsze dziecko we Francji i w Belgii. Termin nadsyłania zdjęć upływa 31 marca, decyduje data stempla pocztowego.

Po opublikowaniu wszystkich zdjęć, zamieścimy w „Tygodniku” kupon, upoważniający do udziału w głosowaniu. Laureatów konkursu wybiorą sami czytelnicy. Należy więc przechowywać wszystkie numery „Tygodnika” zawierające zdjęcia dzieci. Po brakuje

egzemplarze można zgłaszać się listownie do redakcji.

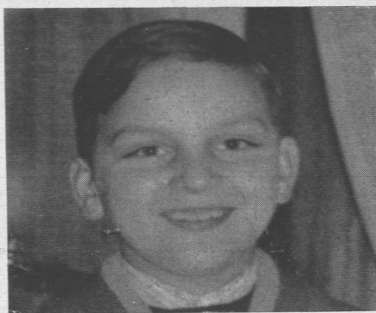
Zwycięzcom w konkursie czekają nagrody wartości 30.000 fr., 20.000 fr., 10.000 fr. oraz 20 nagród książkowych.



Nr. 56. Różia Giosmak.



Nr. 57. Evelyne Konieczka.



Nr. 58. Mirosław Witkowski.



Nr. 59. Irena Mirek.



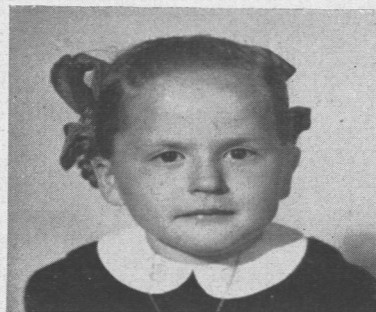
Nr. 60. Franciszka Nieszporek.



Nr. 61. Germaine Barcik.



Nr. 62. Kazio Zabawski.



Nr. 63. Jadwiga Łossowska.



Nr. 64. Brigitte Szewc.



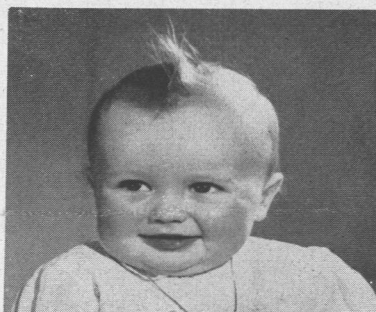
Nr. 65. Marie-Claire Matczyk.



Nr. 66. Franuś Opatowski.



Nr. 67. Lucienne Kleniewska.



Nr. 68. Agnès Goryl.



Nr. 69. Krysia Hassine.



Nr. 70. Jocelyne Myskowiak.



Nr. 71. Aleksander Kuchejda.



Nr. 72. Brygida Klejnowska.



Nr. 73. Jean-Pierre Wosianek.



Nr. 74. Jan Skierski.



Nr. 75. Roberta Gawłowska.



Nr. 76. Eugeniusz Szleper.



Nr. 77. Ani Galis.



Nr. 78. Francine Grochowska.



Nr. 79. Teresa Popowicz.



Nr. 80. Jerzy Torzecki.



Nr. 81. Elisabeth Walas.



Nr. 82. Daniela Kociszewska.



Nr. 83. Brigitte Codina.



Nr. 84. Teresa Trybuś.



Nr. 85. Danusia Męckiewicz.

Melodie Wiosenne

